

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1396. Heim Karol Bogumił Samuel, Najczystsza miłości ofiara (I poł. XIX w.).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська наукова бібліотека
ім. В. Стефаника НАН України
Відділ рукописів

Фонд _____ 4 (Бав.)
Опис _____ 1
Справа _____ 1396
Палка _____

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДПЕ ПУКОУНСІВ

Ізоб 1396

Z księgozbioru
Stanisława Spittala

Dział, _____ No, _____

Magazynstwa
miłości ofiaral. —

[autor]

Hein Karol Bogumil Samuel

VII. D. 10

H. -
R. Sprittal. K. K. 366/30
Zi. 10. -

N^o 1396

VII. 9. 10.

2

Najczystsza miłości ofiarą.

1.

Panna Konegunda uwiadzała swojemu Frydlandowi ciotke, utraciła jak nie
nieśmiałość i cięty, i rzekła: „Dziś, mój synu, i jeżeli już inaczej być nie
może, pomów do niej, otwarcie — ja od wszystkiego reze umyram!”

Frydland spojrzawszy poważnym wzrokiem na siostrę, uśmiechnął się i po-
miekszywszy pochwylił się kapeluszem, i odpowiedział: „Nie kochana ciotko, nie
tym sposobem powinnaś mi teraz wyprawiać. Jest to najwzajemniejszy
krok życia mojego, Ty jesteś moją najbliższą krewną, moją siostrą
przyjaciółką, na świecie! — Spodziewałem się twojego błogosławieństwa,
leż nie —”

„Zamejcie, nieprzejdzie!” przerwała mu ciotka, „ja już przedziesiąt lat na-
chwale boska przeżyłam, i dierżwię Najczystszaemu ciem da mi nie po-
szła. — Miłczyjcie, niech mi tego Bóg nie pamięta, ale to są szaleni ludzie
kiedyś cię, Nie ma i nie może być Dobrego matierństwa na świecie.
Ale nie kobiety, nie — miłczyjcie o tym winni, tak jedynie mił-
czyjcie!”

„Ale nie o tym mowa, kochana ciotko,” odpowiedział się posępny Frydland.
Malwina jest Dobra i słuchalna; jej sposób myślenia ukazał się
a przez)

a serce jej czyste i bogate w najpiękniejszą przyniotę; a ja mniemam że
takie do takich ludzi nie należy - więc sądziłbym, że my oboje byłibyśmy
może wyjątkiem z tego powszechnego prawidła."

"Idź, idź, idź" rzekła ciotka przytłumiając gnieź prąd, "idź ofiaruj się
swoją rękę, usłyszysz przecie, co Pannie Wielmożna Panna, Panu Doktorowi
Odpowie. Lecz ja dawno powtarzałam, że się stać nie może zawiązać
Dobrego."

"Malwina nie jest maistna; ograniczone jej złozenie, nauczył
ja, woskreśnie panować i gardzić próżnością, przebiegłość; przy teraźniejszej
szczęśliwej obronie pałacy, ileto mamy przykładów, że najwyższego uro-
dzenia Panienki oddawały rękę swoją, poręczym niedzielnym, i by-
ły szczęśliwe."

"Szczęśliwe?" a gorzkim uśmiechem odwraca się ciotka, "Nie wspo-
minaj mi o szczęściu, kiedy o matronstwie mówisz. W tym stanie,
a szczególnie w naszym tak zwanym wielkim świecie, nie ma
w tych czasach szczęśliwych. Lenicie się teraz wszyscy z Konweniencyj,
lub innych samolubnych widoków, i gdyby nie wstąpił przynajmniej
nia, obawa kosztów, nieprzyjemności, obmowy, i dawa honorów - po
piętnastu latkach wszyscy matronkowie, karaliby się
rozwozić. Zapytaj się tylko Kobiet, niechaj ci szczęście wyznaia,
czyli są ze swoich meżów Kontente; a jeżeli o Kobietkach tylko
ich zaufania dyskutują, w obfitych brach i westchnieniach
brzdąca"

nie o kuropatwie, ani Malwiny słowa: „to przynajmniej niezapikowa-
ne?” obudziły go z śródkich marzeń.

„Tak, tak” rzekł okniony z żywością, lecz nie wiedział, o cém mowa! U-
czuł to swoje przypomnienie (sic) i w widocznym pomieszczeniu wy-
szedł z ręką pod rękę; ale Generatowa przesyłała go zupełnie!

Wrażliwość kobiet — lecz którzy i śmiertelnych abata te stworzenia, któ-
re nam Bóg zesłał, ażeby swoich aniołów przypomnieli! — Dystre były ko-
biety ako wyrybato sara przy wyjściu Aysarda radości, z widzenia
Malwiny, w jego żywej i niezwykłej radości, i jego wrogu, który
ciagle prawie na pięknej Dzienwysnie spoczywał. Zapomniał zupełnie
swojego powrotania, ledwie się nie kiedy spoznał się na chosau; Malwi-
na go tylko zakradniata nian był cały sara, a jego tak idera-
niez pomieszczenie wszystko wyjaśniło się ię teraz. Nieparemnie
on przed kilkoma dniami, wypływał się niby wiadom o rodziny
nych słownikach Malwiny; nie bez celu zbierał się teraz sara-
nie; a ten, na miejscu starego i rozkładzonego, nowo kupiony powo-
z z zielonem wybiem — z zielonem wybiem — „(by) może bydzi co
jaśniejszego?” pomyślała sobie z uśmiechem; „nawzajem jest zawsze
pierwsza postanka i bliżajęz się miłości; a ta malwowa gestanda
na ciemnem i le modnego powo- — bardzo dowcipnie! Malwina i
malwy są w bliskim ze sobą związku.”

Malwina jeszcze wyraźniej wykladała sobie to niezwykłe
zachowanie (sic)

zachowanie się Ayszarda. Obrócona byłem do Łoika Generalowej, stała
 ta przed stolikiem; w lewej ręce trzymała tytkę, a lekarstwa, nalata
 w nią kilka kropeł wody, aby ją obmyć, i w długim sadumaniu
 powodniła po niej najmniejszym swoich matych paluszków prawej
 rączki, nie wiedząc sama, co czyni. Na wszystkich balach a nian
 jedynie tańczył, i jej małkę wylęczył z ciępkiej i długiej słabości,
 nie przyjąwszy najmniejszego za to wynagrodzenia, i chociaż od
 dawna już zdrowa była, odwiedzał ją najmniejsz raz w tygodniu
 nim, ażeby się o jej zdrowiu wywiedzieć, i zawsze tak naj-
 dłuższy przy tej sposobności rozmawiał. Od dawnego już czasu
 iedźwiał w słabości małki, przywłaszczając sobie a radością i śla-
 rannie wypełniał obowiązek, przystraić okno Malwiny świeżemi
 rawpami kwiatami a swojego botanicznego ogrodu. Kiedy do stro-
 na przeciwdał, zawsze w płowiei wychylał się a powozem, chcąc
 dostrzedz, czyli nie stoi przy oknie; a ta biata udownie hafla-
 wana suknia, a doło przestieranie nogiedkami uwieńszona, któ-
 ra jej nie dawno w dzień imienia niernaioma nadeszła, ręką
 nie mogła od kogo innego pochodzić; nie znata bowiem na całym
 świecie osoby, która by jej tak kosztowny i tak piękny, mogła dać
 upominek. Już od kilku tygodni uważata, że mu coś ciężko na ser-
 cku, co się jej tyse; a każdym dniem stał się jej przygarńszyym,
 lekliwyszym, zawsze chciał coś mówić, a zawsze i tak a Drzewca
 niesmiałość

nieśmiałość wstrzymywała go od tego; Wzrosty - to jego częste przypomnienia
sie, jego wyrok na nią tylko wrócony, jego w komiecinem pomieszcza-
niu wyrażone: "Dak, tak" - nie mogła dostępnai się do pomiechu, i
wszystka woda, a tyżki wylata.

"Ale czyż nie są one tyżki nie czyste?" zapytala ją z uśmiechem
Generatowa, która się ciągle jej sławomina przypatrywała; a gdy Mal-
wina se głębszych oknioma myśli, ku niej się obróciła, uwiadit ją
nagły rumieniec, a przenikliwe Generatowej oko spostrzegło, skąd wiatr
powiewa. -

3

Na świątku o tej samej godzinie przyszła znova Malwina, aby się do
wiedziei o zdrowiu Generatowej, i zostać w jej towarzystwie.

Generatowa nie była nigdy jeszcze tak wesola. Webrata listy od swojej
siostry Phrabing Dorr, która ją uwiadomiła, iż jej jedynak w krótkie
ia odwiedzi. Pisala przewielwa matka, że jej ma być supet,
nie do swojej ciolki Generatowej podobny, która i teraz jeszcze przystoi-
na była kobieta, że zawsze wesoly, dowcipny i żywy, tarczy se czy-
slem sercem najpiękniejsze prymidy, że mnóstwem wiadomości wbo-
gaet swój umysł, i że teraz, powróciwszy właśnie z potnoy, przed-
siębirze walsze podróże w południowej Europie.

Ledwie Generatowa ukończyła przeczytanie tych wiadomości Malwinie,
gdy Dyscort wszedł. Był Wzrosty nadawczyy malomówny i rozległony.

Do powtórne niespodziane zejście się z Malwiną, zmieszalo go widocznie; tworzył się najbardziej, ażeby się przed Generalową nie wydał, a natężenie w nim niepowsściągliwa ię chęć satyrycznej cięstości i okrucieństwa ię dania, z którą się nie raz oświadczyła, iż ludzie, którzy na miłość chorują, powinni być bez litości nie prześladowani, gdyż i tak tego rodzaju dania im pożądana sposobność mówienia o ich najulubieńszych przedmiotach. —

Wrazem poglądała Generalowa na niego i na Malwinę z tak osobliwym uśmiechem, iż sobie stało niewątpliwie wnosić, że nie usłysy ię kaczności, tajemne ię sprowadzenia, które nie raz w „Kłujem zapomnie” niu, satapiał się w wrocach wdziękach Malwiny. —

Widział iak na szpitalach, a był się, ta raz, iak na przepiętności swego lekarskiego obowiązku i chciał odejść, lecz Generalowa, która ię pomieszanie niezmiernie bawiło, starała się przedłużyć rozmowę, i kazała go usilnie, ażeby na ten myśl przystał, iż właśnie z Malwiną przysadobił swój powóz.

Dyszał wyplatał się do ię szeregów z zastawionych mu siódki, i opowie dzał, że starożytności liczyła malwę pomiędzy najskuteczniejszych, że ta na różne słabości, że Egypcyanie poświęcali ię Osirisowi, i że Murzy nawet uczty ię z uszanowaniem; że ię liczone pomiędzy świętobliwe dary, które wdziękami i cnota pobożności udrzewionych składała na ołtarzach Bogów, i że z tego powodu Pitagoras, iak

Shian —

5

Elia wspomina, malwa, najświętsza nazwał rośliną, i takie w późniejszych czasach miało ją stać najcenniejszym lekarstwem; że liczo na uście u Lentula, pominałszy węgry i ostygi, w malwie jedynie smakował, i że według tego wszystkiego, przygodobienie malwami powozu lekarza, nie zdało mu się niestosownem.

"Kiedyś Wspaniałe pociągnął anowu Generatowa, przypominając sobie duknie, która Malwina w dzień swoich urodzin, od niestanę osoby wspominku dostala, "Kiedyś Wspaniałe tak Dobrze obczany z Dziejami i Anaczeniem Kwiator, proszę nam się powiedzieć, co właściwie oznaczają nogielki?"

"Nogielki?" powtórzył Ryszard uduszony tem zapytaniem, a Malwina świeżo sła głowę, ku swojej robocie, gdyż zdało się jej, że cały rój śnieżnych aniołków po nad nią przeleciał.

"Malleville" — rzekła Daley Generatowa, bróciwszy się do Ryszarda, — "wszak Wspaniałe zna to pierwsze wydanie jego poezji z piśkniami rycinami" — Malleville opisał ten Kwiator, który w Francji nie wiem dla czego Kwiatem świadomości nazwany, jedynym ale trafnym wierszem, rycina przedstawia wklepłe zwierściadło, które promienie słońca schwytając, zwraca na widniejący nogielki. Malleville takiś był podziw: "Umieram, gdyż na ciebie poogląda"

"Umieram gdyż na ciebie poogląda" powtórzył Ryszard w samyśleni i cichym głosem, i tak się zmieształ, iż nie rzekłszy ani słowa wstał, uklonił się i odszedł. — Malwina zaś rozgniewała się w duszy

na)

na Generalową, że o tych nieostrożnych nogielkach wspomniała; gdyż naprzód
jeżeli Ayszard był Dawcą, owę suknię, mógł sobie wnosić, że ona powierzyła,
ta Generalowej tę tajemnicę jego skliwości; powtóre zaś gniewała się, że
Ayszard ucał się temi kartami odstraszyć. Wszakże, chociażby ta
suknia jego była Darem, nogielki na niego nie jego były roboty, lecz
haflarki, która ani Mellewilla nie czytała, ani wzmiankowanego cy-
ciny w życiu swoim nie widziała.

Ayszard zaś nie mógł się porbucić tej myśli, umięram gdyż na cie popła-
da. Wyznawał sam przed sobą, iż gdyby podobnie temu ćwierściciu,
któci kto między nim a tym aniołem się stawił, i przejmując ogrzewa-
jący promień jego słońca, wzgardliwim tylko sąderstwem na niego
popładał, i wby szeregście śmiało jego na zawsze zniknęło. —

Sam dla siebie okrutny, doszedł się przez kilka dni pydaniem:
co Generalowa swoim symbolicznym wystawem nogielków, chciała
właściwie wyrazić? Po lżejszych porównaniach rozmaitych swo-
ich domysłów, i jakkolwiek podobieństwo mających, przyszedł na-
koniec do tego mniemania, że przecież to wkleśte ćwierścicadło
grieść nie być musi, i wymógł na sobie postanowienie, wstrzy-
mać się teraz z wyznaniem swojej miłości, lecz tego brze-
ciego jakim sposobem wyśledzić i stać się skłonności ku niemu
wybadać. Tak i dla niego nogielki stały się godłem niebezpiecz-
nym i drożym. —

bliskości, tak Dalec, i Malwina, lekka i się aby swoim śmiechem nie ścis-
 gnęła na siebie uwagi przechodzących, prosiła go kilka razy, aby już
 zamilknąć. Tak przybyli przed pomieszkaniem Malwiny. U drzwi
 pojęgnął ją Gwido, objął prawą ręką rozkoszna, kibić Dziewczy-
 ny, i wciśnął na jej gulchną małą rączkę. Wługuie pocałowanie.
 W tejże chwili Ryszarda powóz przeleciał koło nich. Młoda i jakaś
 Dama siedła na rękach Ryszarda.

Tak pionunem Adersona wyrywata Malwina swoją rękę z ręki
 Gwidona, i jak pętkozona panna wstąpiła na schody, a zdziwione-
 mu Ryszardowi zostawiła wytłumaczenie sobie tego ojobliwsze-
 go jej postępku.

6.

"Do żywy amiot" rzekł Gwido w zachwyceniu do siebie.

Adersona nazywał ją Ryszard.

Przelekniona zaś Malwina liczyła Ryszarda w porzeł niegodzi-
 wych obtudników.

Kto była owa Dziewczyzna na jego rękę! Prawie na iadnym
 Oniu, tak bezczelnie koto jej mieszkania przecierwać! Ostatni
 wygrań dumnienia poprzat spienione numaki, nie biegły - leciały,
 przysły jak szalone. Wskrył się, lekka, aby go nie spostrze-
 żono! A sie władnie musiała stać u drzwi! Z góry niebyłaby go
 poznata! Teraz w pierwszych wzruszeniach obrażonej miłości, ciędy-
 to iaj to, że Gwido stał przy niej, że całował jej rękę, i zgli kż wż
 Dział

1847. Cyp. 49.

Wiedział to Ryszard! - Ale wszakże on nawet nie spojrział w tę stronę, cały był
zatoniony w Dancowczyńnię, która na jego ręku, na jego piersiach leżała.
Serce i rozum nie oszukiwały, kiedy ta konopasta główka, która
na piersiach Ryszarda spostrzegła, nie była czuła inna, jak Karoliny
siej szalony starościanki, która, swoje Polugostaffkie rąbki do
wszystkich mężczyzn przyczepła.

Iskro (zachwycony uroczym powabnością Malwiny, powracając we-
sół do domu).

Malwina płakała na niewierność mężczyzny.

Ryszard z rozkrwawionym sercem, całamywał rzeź w rozpazę.

Wiedział Malwina. Wiedział i tak iść sprzywała w rzeź
nieznajomego, pięknie abudowanego mężczyzny; i tak jego samie iść
obejmowało! W tej chwili stracił przytomność i tak iść straciła sta-
ra Peresowa, która w powoicie na jego piersiach oparła leżała.
Ta zastabła raptownie u Ministrowej. Przywołano cęmpresję
Ryszarda; ten wiał słaba, zaraz do swojego powoicu, aby iść
niezwłocznie do domu odwiedzić; książka Apopleksya, pała bez
Pispy na jego rzeź, a - cho Malwina, zaślęzione, uwejrzoną
miłością, wiedziato w pótumartę, starę, posiwiałę Peresowę,
nagrywoszan, nagroskosknicyszan, ze wszystkich starościanek.
Peres widsz młodę lekarza z bolesnym wzrokiem i szalony
mi rękami przy łóżku jego żony szoiarego, Dziełhowat mu cęule
waruszonę za jego pomoc i skłive uczestnictwo. "Salubetny

Wtęgo unikał Ryżarow. sposobności widywania Malwiny, aby swojej skrytce, i chęci
 ku niej miłości nie podrycał na nowo. Wszakże gdzie tylko bez podejrze-
 nia mógł się wypytować, dowiadywał się o tem przez samego siebie u
 tworzonym widać, o wzbudźtym dwierściedle Generatowej, które spojrze-
 nia Malwiny skwydywa, i ledwie chciał własnym swoim uszom dowier-
 zać, gdy na jego najskrytsze nawet badania, zawsze nasłyszawało się
 pewnienie, że Malwina żyje samotnie i ograniczenie, że oprócz Gene-
 ratowej nie widuje nikogo, i że nigdzie nawet nie bywa, iak tylko
 u niej i w kościele.

Generatowa znajdowała symradem wielkie w dem upodobanie, robić sobie
 niekiedy zabawki z Malwiny. Ie rary tylko choiby z daleka wspomniata
 o młodym Doktorze, żywy rumieniec wystąpił na przeszarpane lice dziew-
 czyny; nazwała go Generatowa przystojnym, natychmiast zarzuciła jej Mal-
 wina że był za bladej, mówiła Łamba o jego wielkich, pełnych wyra-
 zeniu oczach, że znałarta ie posępne i smutne; chwaliła Łamba jego
 uktadny i arszerny postawę, że dowata że iur nie tak Dobrze Łancy,
 iak przed rokiem; wielbita Łamba jego postać orlachetna, jego gu-
 stowność, w ubiorze, jego niespracowaną gotowość w wstąpieniu ubogim,
 jego na tym lub swym porzucione Łuda; słuchata tego wyprawdzie
 z upodobaniem Malwina, lecz milczata tylko lub stłumita pochwały
 Generatowej, wyszukanemi zarzudami, a własnio tem samem odkryw-
 ta przenikliwej Kobięcie skrytości serca, mniemaiac że ie tak Dobrze
 i przemyślnie

i przymyślnie tak. Lew skrycie kiedy była sama, powtarzała sobie wszystkie
Generalowej słowa jak najwierniej; naleniasz Ayrarda Deleko był przynię-
szaj, jak go Generalowa wysławiała; naleniasz jego pełne wyrazu oko
tak było wielkie i proste, jego powieszchność tak ukladana i sala-
chetna, jego cała postać tak wspaniała; jego ubiór tak smakowny i do-
bry; jego uczynność dla chorych tak wielka i przyjaźna; jego wiadomości
tak nieskończone! — Łyżliwa broskliwością liczyła się nie w kło-
sach go nie widziała. Przedtem umyślnie ją wyszukiwał; przedtem
sam o tem nie wiedząc, dawał jej Lysia dowodów najskliwszej uwar-
ności, a teraz nagle tak niewidomy, tak zamieniony — miałaby inna
iaka? nie, nie, to byci nie może podstępnie jej Diabetek Kobięcej pro-
ności. On do Lysia mnie tylko jedyn wyszarzólniał — mnie tylko — on
miał dostrzedz nie mu spryjam — a to przekonanie, mówią, że naj-
bardziej rozgrzewał serce mejozynie — i kłoby miała byci ta inna?
Na maiażek on nie aważa, a tem się już nie raz dał styszeć, a ukłata-
cenia, rozumu, przymioliów serca — tego mi także nikt i oszere nie da-
przeżył; no brydkaż się także nie jestem. — Wszakto, gdyby to tak
było, gdyby on iaka przynięszaj lepszaj, Diewerznej znalart, gdyby —
i z gwałtownem sercem biciem postanowiła Malwina przekonaci się, czy-
li — nie, nie, zawotata, odrzucając to postanowienie, ja tego nie uczynię,
to by anaczyło ja żadnego nie mam zaufania w jego miłości. Ja chce
mu ufać, On nie może dwom na raz spryjać.

Gniwata się sama na siebie, jak mogła wątpić o tym Dobrym szlachetnym
człowieku i rozczulona spojrzata z cichem upodobaniem na okno, przystroione
kwiatami, które przed godziną, ogrodnik Ayrarda, co dawniej już od kwille zamie-
niał

niat, i starannie utoczył.

8
I mowa przez Kwiaty była Malwina tak Dobrze obecnana, i tak sam
Dyzarda, który był ich nauczycielem. Popatrza ciekawie na książkę w
wonnej i różnobarwnej oprawie przed nią rozłożoną, aby pracowała, co dla ich
Dyzarda napisał.

Nie posiadając się z radością, wyrytała z porzecznych liści swoje imię:
Malwina; potem wyktadała sobie szerególnie każdego Kwiatu anawzenie, i wytyła
maczyła sobie te niewinne całego Dyzarda myśli: Wierny Kochanek jest kwoz
liwy i wotpiary; lecz czysta miłość jest nieómiertelna; po progu Do
świadczeniach roszaniess moia!

Łzy puszczyły się z oczu Kochającej Dziewczyny; rozrzewniło ją skłiwie w
stwiercy prostocie Dyzarda wyznanie. — Tydzień planów przytaczała do tego
obładnienia! — Nikczemne śmiertelnicy! Słepi, niedoleżni Krecy. Gdybyśmy
raz iwi zaprzestali naszych samochlubnych samysłów, i nie wyobrażali
sobie, iż przegładamy ukrytę przed nami przyszłości zastonę. — Plany! —
nadsiane Dumas i groźnoscia słowo! nam niedanym stworzeniom nie,
powinnoy przez usta przechodzić. —

Deszore tego samego wieczora, poniszczyła jedna chwila wszystkie te
różane wianuski, które sobie uwila na tle słodkich nadziei, miłości
szczęśliwicy Malwiny.

5.

Zawołano Malwinę do Generatowicy; zastała tam właśnie co przybytego
Gordona. Tywości w postępkach i w mowie; wot czarany w pierścienie
uwity; błyszczyły płomień w dużym czarnem oku; pita i mgłkości w
szlachetnicy postaci; czyste i jędrne serce w tchnących odwaga pierśiach
utrudny

ulubny uśmiech na krągło utoczonych ustach; lekkość i nieśmiałość w
uprzejmym postępowaniu i wyrazach; przyjemny, prosto układałony os-
zum — tak się okazał Guido dumiały waleczny, a zachwycony
i cy czarownemi powabami, zdobył bronie wesołej zastobliwości, okopy
słykieli i przystępnego swyczaia, kłosem się na grzędę chwarcowata,
złanał zalega w zdobytej arcyzna, natarczywością, twierdzą i osyję,
wywał w Duchu De Deum.

Malwina nie mogła się gniewać, ani oprzyć się śmiałości, przyjem-
nemu młodszeńcowi, który z Dyplomatyczaną obrotnością ubrzmynwał
prawo, iż i on jako siostrę, uważać powinien; gdyż on jest swoięcy
ciotki Generatowicy ulubiecem i tyle jak synem; ona zaś, Malwina,
co ciotki tak dobrać jak za córke przyjęła — a zatem — wnioskował
dalej — ten nowy mizdaj siostra a bratem awiazek, powinnientbyć
uroczyście zchwierzony, a gdy Generatowa jego sprawę poparta, uznając
jego uroszczenia za warne, w gierszary iur godzinie zdobył
natarczywy Guido, stłokie na różanych Malwiny uszczkach
pocławanie, za kłosem skromny nieśmiały Ryszard, niemal
rok cały na Doremnie wzdychał. —

Latę popobiedzie upłynęło Malwinie wśród szardów i śmiechu;
iur się zamierchać porażło, gdy się zabierała powrócić do domu.
Guido podał iey rękę.

I na drodze iessure nie poprzestał Guido swoięcy trzejoliwicy szard,
bliwosii

9
mnie" rzekł sławca ze Szami w oczach, "kiedy w czasie jam bzduriał miał
dona, a Bóg niech ci je da tak Dobra, jak mnie nie odarzył, w ten
czas dopiero bzduriał mógł pojąć, boleści moją. Nie ma lepszego Dobra
na świecie, jak wierna i Dobra żona."

Kładło słowo przeszywało serce biednego Ryszarda. On właśnie ustracił
najwyższe swoje Dobra na świecie. Nie mógł Dłuskiej słuchać więcej,
bił się szczytka matkińskiego. Skoro tylko przeszedł na powołanie
się bez wszelkiego niebezpieczeństwa adresem jak najgłębszym
Obowiązek powołał go do Generalowej. Już było późno w wieczor,
jeszcze jej Dżis nie widać, chciał tylko przeszedł dowiedzieć
się o jej zdrowiu. Poszedł po śmierć dla siebie i swojej miłości.

Skoro był jeszcze tak upiomy wderkami Malwiny, że w pierw-
szych już chwilach swojego zapanowania się z Ryszardem, umiał
zwrócić uwagę, na tak anielską Dżiewczynę, aby tylko o niej mógł
pisać. Zarządził Ryszardowi jego sztukę i szczytka, by być po-
wiernikiem nie jednej pięknej Dżiewczyny; stwierdził, że ma się starzy-
to Dżis czytając, że lekarz z pulsu umie zapanować, czyli Dżiew-
czyna jest zakochana, i w jakim stopniu kocha. mówił, że
wiele Dłuby rano. Gdyby mógł być Dżis wieczor wybaczyć go
Malwiny, i Dodał śmiejąc się, że to Dżiewczyna musi być bardzo
łechtliwa, powóz bowiem, który żywo cokolwiek i z łoskotem oko-
ło nich pracował, tak ja był przesadzony, że jak łechtliwa
sarna wskoczyła do kamienia i na szpony.

Otoż miał Aysard skropne wszystkie wyjaśnienie. —

Najboleśniejsze użucie, poniżenie własnej wartości, acionzko nieszczęśliwe-
go, który i tak i w miłości nie miał żadnego dla siebie pamięci sa-
rfania. Stawiał się obok Gwidona, a gdy jego żywość ze swoim powolnym
temperamentem, jego wesołość ze swoją smutną ponurością, jego śmia-
łość ze swoim skwapliwym i namyślnym rozposobieniem porównywał, gdy
z swojej bladej twarzy na Gwidona kwitnące jagody, a swojej niewy-
datnej powierchomości na Gwidona silną postać oglądał, tedy — porciął
Generałową, caule i łagodnie sciskał rękę Gwidona. On był pierwszym
który Malwinie przebaczył, który ją usprawiedliwiał, i jeżeli dla tego
kochania godnego młodzieńca, więcej jak dla niego czuł.

Pomysł jak nowo zadziwiona chmura, powrócił Aysard do domu. Tak
go natchnęła widziela Panna Konegunda "Widziela" rzekła, litując się na
nim "byś za wiele obawiasz się ludzi, a kiedy w takim humorze powra-
caś do domu, zawsze ja sobie pomyśle, żeś nabawił na ludzi,
którzy nie byli godni ciebie, natomiast w własnym swoim domu
masz ci być daleko lepiej; na nas możesz się tu spuścić.
Czy nie możesz sobie zrobić herbaty? Powiedz natychmiast będziecie.
Albo możecie co śmiać?"

"Wszystko, wszystko za wszystko." odpowiedział Aysard, i w smutnych
zastojonych myślach przechodził się po pokoju.

"Dzisiaj długoś się gdzieś zabawił!" parzyła znova Panna Kone-
gunda!

gunda: "szczęście, że nie masz żony; laby cię była pięknemi słowkami przy-
izła! - Ogrodnik przywiązał tu także najpiękniejszy kroton* i pytał
czy ma go zanieść Do Panny Malwinki, ale ja nie karalam."

"Nie, nie," przerwał jej Ayszard z dywocia, i w myślach swoich wi-
Dział już słodawe kocio na brunnie Malwiny; "Dla mnie ten kroton, ja
go Dla siebie zatrzymam."

"To bardzo złudzenie" rzekła z tryumfem Panna Konegunda. "Panna Mal-
wina nie powinna już sadzonych odbierać kwiatów, a szerególniej od dziś dnia!"

Ayszard spojrział na ciotkę i zawrzał; czyliż i ona już wiedziała, że
dzis Malwina umiera?

"Prawdziwie" mówiła dalej, nie zważając, co się Ayszardowi Działo,
"prawdziwie dy postąpiłeś sobie z tym domem, a szerególniej z żoną & matką, jak
przebieg Doktor. Matka wyprawiała czyliż dała to co przycią, do tyłko
sobie? Bogu wiadomo; ja nie chce także o tem wiedzieć; ale że
teraz go innego przycią, to dać mi się - no, prawda to Do mnie
nie nie należy, ale, jak jest, tak jest, wyznać trzeba, że to bryzka
nieudzięczności; i Dla tego ja nie karalam ogrodnikowi z krotom,
nem sam chować. Pokrzyw może Pannunia dostać, wille tyłko
Sechee!"

"Po innego?" zapytał Ayszard, nie wierząc czyli Dobrze słyszał. -

*) Croton variegatum, bardzo piękny kroszew z tołemi liściami; odczytna
iego jest Indjia wschodnia i wyspy Molukki. Indjanie przekształcają
galezki tego kroszewu, brunny młocieniów i Działwie.

"Tak, tak, po innego; po starego Kumpelpolda, czyli iak sie samten brachar u zolta peruka nazywa!

"Po Kumpolda? czyli kto slaby?"

"Pannunia sama. Dais umiarschem, stojac u drzwi, przestraszyła sie zregos. Iak smierci blada wleciala na schody i do pokoiu, tak, ze matka podskoczyla u przeklinienia na sofie, a Panna Simon, która wlasnie tam byla, a tak Orarilise ma nerwy, upuscila filixianke i sparomoro Postala. Curunia stracila smysly, nie mogla odcelchnac i padla omle na na sofe; a gdy znowu do siebie przyozta, a matka po ciebie chciela postac, zawolala: Kaidego innego tylko nie Ryszarda! Panna Simon która tymczasem takie do smyslow wrocila, na wlasne uszy to styszala, i lezdo Pannience, która cie nawet za Doktora mieci nie chce, myslales przed kilkoma dniami swoia rzeka ofiarowac! Oj daby ci byla Dopiekla!"

"O Boze, Boze!" zawolal Ryszard przerażony (za wieścią), wlasne sumienie ia Dorezy! Sama przed soba sie przekla! Sama na siebie wydalala wyrok! Tu nawet moiego wzroku zniczi nie moie!

Pobiegł spiesznie do swojego pokoiu, a Panna Honegunda, nie wie-
dzac, iak sobie to wszystko tłumaczyc, spojrzala na niego u podziwieniem i samionami wzruszyła.

7.
W tej samej chwili leczył Malwinę stary Kumpelpolt, iak go Panna Honegunda

negunda narwała, chociaż się na jej słabości nie poznat. Licze. Dziesięć
 celnarów proseków nie byłyby dołoty, sprawiło jedno słowo. Stary lek-
 łap, aby tworząc się matka, na inne naprowadzić myśli, opowiadał Dzia-
 siegde niecierpne Pani Prezesowej (zarazenie), i iak ja, Ryszard w
 swoim powozie zaraz do domu odwiózł.

"Po była Prezesowa" odzwala się głosem Malwina, i z radosnym pla-
 czem przepraszała go w duszy, że go tak próżnie skrzywdziła. Uci-
 nonemu sercu ulżyły trzy tygodnie; co chwila czuła się zdrowszą,
 a matka, która Ryszarda umiętności lekarskiej, wysoko w praw-
 dzie ceniła, (gdyż on na niej wielkich dokazał zaevery, myślała)
 przecież, że w porównaniu ze starym Dumplodem, jest on wcale
 tako porządkującym dopiero lekarzem! Malwina zaś uśmiechnę-
 ła się w duszy; wiedziała ona lepiej, co jej pomogło.

8.

Przez całą noc mierzły Ryszarda snys okropne! Wstał bardziej
 iezsze znużony niż się był położył. Na iawie nawet widział zawrze-
 (przed sobą) Malwinę w objęciu Swidona. Chciał siorzeczyć niewier-
 nę, i nie mógł. Własne sumnienie, mniemat, ukarało ją dośla-
 (szanie). Zastabła i wzgardziła jego pomocaw! Lekarsa i Kochane
 byli prowe braciemi, a przecież iezare! była w jego sercu. Szu-
 kat starego Dumploda, chciał się dowiedzieć, czyli Malwina
 niebezpiecznie jest słaba; a gdy ten samochlubnie zapewniał, iż wła-
 śnie od niej powraca, i że już zupełnie jest zdrowa, Ryszard
 rzucił.

rzucił mu się w zapomnieniu na szyję, a taka gwałtowność, i
swoimi uściskami, zupełnie przeciwny dał obrót jego głowie peruce.

"Szalona radość" rzekł po chwili do siebie "wszak ona nie dla cie-
bie się. Ty nie możesz jej dać tych świętych iściej powabów, któ-
remi ślecia orzy Gwidona. Serce tego anioła prawdziwie kocha się,
zwrzeknij się go; Gwido, pełny wdzięku, mekkości i siły - kto może
Malwinie mieć za złe, jeżeli miłość jego Drożdża, i jej jest, niż
twoja!"

Dyszard czuł to dobrze że postanowienie zwrzekania się Malwinie, jest
pięknym, szlachetnym czynem, lecz - mówił sam do siebie w spokoj-
nej chwili - czyż wiorowosze zdarzenie, czyż zapal i zachwycenie
Gwidona, były pewną rekompensacją, że Malwina kochała także Gwidona?
Zachwyconych było wielu, w szczyt Klórze, a anielska Dziewczyna
widzieli; a przecież Dla tego Malwina tych wszystkich nie ko-
chała; a owo uściskanie - wszak to nie ona jego, lecz Gwido ten mło-
dy zapalenie obiał i w swoim zamienieniu! - Prawda że nie powin-
na była tego dopuścić - należało jej - lecz kto wie, iak się
to wszystko stało! - Jak on jej przebarzył swoje anielskie do-
broć w poprosy iessze, nim iak słyszał, sam iak uniewinniał, i
syciał wynalazł pozorów na jej usprawiedliwienie! Lecz w
tym zabramiały w Duszy jego strasliwe Panny Konegundy
słowa: "Kaidego innego tylko nie Gzardda!" Wzręzył się cia-
głe

gle pytaniem, dla czego ona wzgardziła jego lekarską pomocą, że obrażona miłości =
 wycisnęła z ust Malwiny te bolesne słowa, tego nie przeczuwał. Wreszcie z przy-
 danym uspokojeniem wmiczgała się w to miłości własna, i przedstawiała mu, że
 to nie była ani nienawiść, ani oziębłość, ani wzgarda, lecz tylko brzoza i po-
 mieszenie; Malwina wstydziła się, że ją widział w objęciu Edwarda, nie mogła
 w kilka minut po tem zdarzeniu widzieć go jako lekarza przy swoim łóżku.
 „Dakto zapewne było” rzekł z uspokojeniem do siebie, i uśmiech z niewy-
 powiedzianą radością, że jego cęgiła tu Malwinie miłości tak zaraz zwyciężyła
 wszelkie podejrzenie.

Spędzany sam z sobą i wesoty, jak dawno już nie był, wsiadł do swoich
 sanek, aby ieszcz przed południem stanąć w pobliskiej wiosce, gdzie go do starego
 Dorona przosono.

Dzień był piękny i cichy, niebo czyste jak jego Dusza; sanna Dobra; ko-
 nie ochotze; a na rozległej śnieżystej przestrzeni iskrały się Diamenty milio-
 nami rozsiane. Odgłos Dzwonków rozptywał się w cichym powietrzu spokoj-
 nego lasu; iodły śniegiem ciężarne wyłykały kręto polyskująca się droge;
 a gdzie samotna pikorka wstrząsnęła białą gałązką, igrały promienie słoń-
 ca poruszonym pyłkiem.

Widoki udowodney w swych dziełach natury, rozprzestrzenia serce prosiwe-
 go człowieka. Lyszan oddychał świeżym, czystym powietrzem, słodkie rozmar-
 zały go uczucia. Gdyby Malwina teraz przy jego boku siedziała, lekarz
 miałby odwagę powiedzieć jej, „bądź moją!”

Slabość Barona nie była niebezpieczna; porucznik staruszek przewyższał w sto-
 tu i starał się rozegrzać zimnego Doktora winkiem, które mu w labach
 nie ustępowało; Karolina zaś, która przyjechała odwiedzić córkę Barona, i
 właśnie przymówiła się Dyzardowi, ażeby ją wziął ze sobą, przyjechała z
 ochotą obowiązek Tleby.

Tymczasem wyciągnął węzły Gwido ulubione saneczki nieboszczyka Wnia
 z wozowni. Też rudyżany spoczywał na ogromnych tapach; zewnątrz orloco-
 ny, wewnątrz ciemnozielonym aksamitem wybity. Wziki też kryła grzywa,
 a z rozwarłej paszury wisiał igrzak z czerwonej blachy, na pól łokcia stu-
 gi, której reka pucłego Gwidona ruszona, śmieśne sprawiało widowisko
 patrzącej się gawiedzi.

Na wyjętym ogonie króla zwięszał, wznosiło się siedzenie, na którym
 się Gwido próbując kołysał.

W obiedzie zaprzęgił do sanek swojego żwawego kaszłana; pysane,
 powiewne pióra stroity jego łeb arabski, srebrne dzwonki na łb czerw-
 nym rozsiane, pokrywały jego grzbiet i boki. Dwóch iędzów bogato przy-
 branych, prawdziwych wisłuszów na hakliwych harapach ^{otaczano} mięciopłowego ru-
 maka, którego burzliwa ochota, ledwie mógł powściągnąć maszkalers-
 Deneratowej, podczas gdy Gwido skoczył na górę do ciotki i prosił Malwi-
 ny, aby raryta zacięła między w zielonoaksamitnym brachcu orzekującego
 ją zwięzła..

Skromna Dawczyzna, z wzorowym przestrachem na myśli wzbierała się w poczet-
 ka; lecz tysiąc Dawczyzna byłoby iechało, gdyby były widziały te stołe saneczki, tego
 niecierpliwie nóżka grzebiącego kaszanka, tych awolnych idźców, te wszys-
 kie okna napetnione ciekawemi ludźmi, i ten prześliczny dzień zimowy, gdy-
 by były słyszały pochlebne Gwidona prośby, namowę zachęcającą Generalowię,
 przyjemny dźwięk srebrnych drwoneczków i hukliwy odgłos nagominających
 haragów - arceła i pistyny Gwido, który w swoim sobolowym futrze wydawał
 się iak północny książę, mógł się być także przyczynić do przeważenia wa-
 żniejszej się szali. -

Tysiąc Dawczyzna byłoby iechało Malwina pocięta także.

Tak straża przelatywał szalony kaszanka, dumny swoim pistynym ciężarem,
 przez ulice miasta. Gwido, pistyny i silny Gwido, wybarzał zgrzeszeniem awolny czę-
 stym szalokom w mieście, lub gdzie wybarzyć nie mógł, przesuwat lwa złotego
 silnie i śmiało po kopnych wybojach; a ze wszystkich Arawi i okien słyszeć
 się dawał samir iednogłosny: "co za prześliczna para!" Malwina zaś, owinięta
 miękkim niedźwiedzim, w której ją Generalowa zaparkowała, siedziała iak
 Królowa na złotym tronie. Cieszyła się z łobna przykości, a która się
 po śnieżnym świecie słońca, te melodyjne śrebra dźwięki, to szalony-
 mywanie się zdumiałych po budwoich stronach przechodniów, i ta pewność Gwi-
 dona szki, która rozhuhanego sumatka zacięć i poskrzanić umiał.

Ta brama miasta zboryli iedną na drogę ku włości Barona; tam
 była sama najlepda, a okolica przyjemna. Naprzód ulica z obnażonych,
 skosnialych topól, dalej biła przystroiona, cichy las iortowy.

[L. 9. P. 75]

Du

Tu nie dokuczał ^{wiatr} północny, na którym Malwina w czystym polu porządne gła-
śląpata; tu było spokojnie i głucho. Gwido dał w wolnym kłusie wychnąć kaskadano-
wi, i poił się z Malwiną widokiem romaidego w pięknościach lasu. Inłove szro-
nem skrzypczalonych krasowy staly obok stulebnich stasców tak suchwale i śmiało,
iako gdyby w swoim uroczystym stroiu Bóg nie wie co anawrzyły; wszędzie do-
kła było tak cicho i spokojnie, że Gwido, którego nigdy gadatliwa nie o-
puszczala wesołość, oniemiał, i zatopiony w tagodnych marzeniach, sadził się
być w wspaniałej wielkiego Doga świątyni. Malwinę zaś ogarnęły smętne
uczucia; mniemala że się anagnienie w panstwie śmierci, gdzie wszystko w uro-
czyście ponurości przybrane, a wszystko bez życia.

Kasztan wdrożył się lymozasem, a Gwido puścił mu wolno kęce. Kas był
zaś za mało piękny, ażeby go z pomocą przelecieć.

Malwina siedziała plecami do Gwidona, ten zaś nachylił się przez san-
ki ku pięknej dziewczynie; tak sobo tylko szezei, rozmawiali poufnie w stow-
kiem zapomnieniu, z którego ich niekiedy tylko oburzały, gwałtki śniegu, wyruca-
ne warłkiem kopyłem kasztana.

Wtem zdala usłyszeli głos dawanków. Dawało się z początku, nie z tyłu po-
chodzi; lecz ogłos ich omylit. Wielne dokłowa konie, wiehząc stół domowy, zwracaly
w ostatnim zakręcie prosto ku nim, i przed wirującego wichru przeleciały kolo-
nich; w sankach siedział Aydzard obok niego zalotna staroscianka. Oboje
okrywaly szerokie Aydzarda futro; nie postyżeli oni Gwidona i Malwiny,
gdyż ci iechali wolno; a zatopieni w rozmowie, nie spostrzegli ich naroc,
gdyż właśnie w chwili spotkania się, gaskata Karolina kwars Aydzarda z
zalotnym spojrzaniem. Oboje ochnęli się (pijero z storkiego omamienia,
gdy

Gdy Swido, poznając Dokłosa, pośród głośnego śmiechu z tej romansowej grupy, do-
brę noc mu ścierał.

Biorąc uderzył w Malwinę. Nie mogła jej słowa wypowiedzieć. Byłaby sądziła, że to
przewidywanie, gdyby tego wszystkiego na własne oczy Swido nie był widział, a czego
dostrzegł, nie wykladał był i nie przystroił byciajem dodatkowych uwag.

Aryszard i Karolina! — Karolina, ta przemyślna nawolana kocięta — w ied-
nem zwinizii futra! — Oboje tak zatopieni w sobie, iż nie spostrzegli ani Karsdana,
ani łwa ślepego, nie słyszeli ani donoszących harapors, ani brzęku melodyjnych dewon-
kows. — A ten odrażający uśmiech Karoliny, gdy swarz Aryszarda głaśnata! — "Wszę-
dko zerwane" określa do siebie a tajemna boleścią, "ta raza, nie czynię mu
krywdy. Wszędy — musiało to być mamieniem piekła, iebym była przycięła że ta
sama, Karolinę, w jego objęciu widziałam; ale Daisiay — chtëry oczy na to się pa-
bręty! — My — tak skromnie, tak pobożnie przeciwdziałomy ten spokojny lasok.
Swido zniemal, że się znalazł w kościele, iż w państwie śmierci — ach tak,
ta miłość grób swój znalazła, już nie ożyje więcej."

W tej chwili, gdy już mogła być pewna, że Karsdan nie dogoni Arysz-
arda, prosiła Swidona, ażeby nawrócić, i skarzyła się na zimno. Stuliła
małe kolanika, ostaniając się starannie miękkim niedźwiedziem, lecz chociażby
się była wszystkiemi wilezurami całej północy okryta, nie byłaby ją ogrza-
ły, ko zimno pochodziło zewnątrz.

Na przęście miał Swido z swoim Karsdanem, który w powrocie na
ostre nie awariat wszędzie, syle do czynienia, że nie podrażet posępnego
milczenia Malwiny.

Już się zmierzchało gdy do miasta wjeżdżali. Swido na prośby Malwiny już nie do Seneratowej, lecz prosto przed jej dom zajechał, a nie zapominając starożytnego prawa szlichtady, weisnął przy pożegnaniu służbie pocałowanie na usta dziewicy, której niema boleści zamysłu odebrała.

I oślakany wesołości wesoła do pokoju matki, ta żądała rozciągniętego i do-
kładnego opisanie wszystkich okoliczności tej okazy szlichtady, lecz Malwina
prosiła o herbatę, uskarżając się na przeziębienie, i pośpieszyła do swego poko-
ju. W bolesnym udzieleniu przemyśliwała nad sposobem, jakim mogła dać po-
żnać okrutnikowi, że wszystkie dla niego wucia wymarły w jej sercu. Wtęm
wyrok jej padł na puchłko z kwiatami, któremi ja Seneratowa hojnie udatowa-
ła. — „Dak” rękta do siebie” przez kwiaty wynurzał mi ten obtudnik miłości
swój, przez kwiaty niech się dowię, że moicy stał się niegodnym.

I rozkrwawionem sercem wyszukata kwiatów, któremi najwskliwiej spo-
żewiała się przemówić do niewdzięcznego serca. Utroszony bukies związała
wstażka) perłowego kolow i tego iestae wierował postata go Ryszardowi.

Gdyby była Malwina w tej chwili wiedziata, że Karolina powracając
z Ryszardem, a fałszywej próżności wstydziła się wstąpić swój niepo-
zorny, cokolwiek tutubek, i że byłaby amareta, gdyby Ryszard, samarytań-
skiem miłosierdziem pobudzony, nie był ja, przyciął pod swoje futro, gdyby
była wiedziata, że Ryszard, poczuwszy dopiero na wolnem powietrzu skutki
gościnności Barona, smacznie sobie dałnat, i że Karoliny pieszczotliwe
iaki się dawato gtaskanie, niezem innem nie byto, iaki tylko pusta swa-
wola, przez która chciała niegrzecznego spiocha obudzić — niebytały sa-
pewne

pewne postać tych nieszczęśliwych kwiatów, które się stały śmiercia, porzuciwego by-
sradka.

Lecz tacyto są Kochankowie! Dążąc się miarziarniami przez samych siebie utwo-
żonymi, i w zapomnianej pogywozności, lecz zaślepieni naprzód, aż stana nad przepaścią
głęboką. (Odrzucił przecięty).

Dystant siedział w domu dwoiakim zioniony niepokojem; ciężło mu w głó-
wie wino baronowskie, a więcej jeszcze ciężła w niej (daisiegoza) Malwina
saličkada.

Na pół zamurionem oknem, spostrzegł ją w lesie poufnie rozmawiającą z Swi-
donem, lecz zupełnie skwartem z okna (Karoliny widział do pocałowanie),
które na mocy prawa sankowego, wiszał był Swido, na jej różane usta.
Malwina nie wzbraniała się wcale; pocałowanie trwało, podług jego wyrach-
wania, przynajmniej dziesięć minut, a Malwina siedziała przytem jak ci-
cho i spokojnie, iak gdyby prawo sankowe ewangelia) było, (do klęrcy kais-
dy bez wyjątku słówai się) powinien.

Orywiste, było rzecz, że się jej ten dobolony woźnica na lwim ogonie
pował; wszystko dowodilo, że go kochala.

Wtem nieszczęśliwe kwiaty przybyły. Dążąc reska rozwiązał wstępkę,
a uwaraiąc jej kolor, rzekł miżkkiem, śalonym głosem "perły try oznaczaiam" potem
rozkławał kaiscy kwiat z osobna.

Zatałam, rze, try mu się z oczu pabicy.

Zrozumiał znaczenie kaiswego. Zwiastowały mu wiegne rozłączenie, boleś,
nieszczęścia i smutek. Jeden tylko kwiat, lilia, była mu (dwanawna). Jest
ona godtem niewinności, a w tym razie chciała może Malwina powiedzieć,
że

że jest niewinna. Lecz na wschodzie czasu, lilię, jako kwiat wolności: naterasa
chciała Malwinę wyrzucić, że jest wolna, że zerwała wszelkie łańcuchy, które
jej łączyły. — U starożytnych była lilia kwiatem nadziei — miałaby dla niego
zabłysnąć kiedyś promyk pocieszającej nadziei? — Ale nie — we Francji w staroży-
tnych czasach piewano lilię, wygnanców — tak — i dla mnie ona oznacza wy-
gnanie! Niewdzięczna! Natrasa się i serce i moją boleść! — Ale może w
znanieniu pisma świętego przyszła mi ta lilia? to, to chciała ona wyrzucić — nie
ma już dla mnie nadziei! Tam ten kwiat biały śmierci jest godłem —
na grobie naszey miłości zakwitła smutna lilia — to, to chciała ona wyrzucić
— nie ma już dla mnie nadziei! — Tak marsyl niewinny, nieszczęśliwy dy-
szard. Pograżony w ponurym smutku, trawił się, tkliwa boleścią, a ciche
bry sphywały po obledniaty twarzy.

Wtór ranięła Malwinę. Unikał każdej sposobności widzenia jej, nigdy o niej
nie wspominał, nigdy nie wyrażał się o niej. Dla niego nie była już więcej
a przeciwko kochał ją z najwyższem uwuciem, i obok niej nie postać równa
inna w jego czystem sercu.

Lecz to umyślne jego usunięcie się, utwierdziło Malwinę w rozumieniu,
że przy maistrzney starościance zapomniat o niej zupełnie. Kiedy gdzie o
Austardzie wspomiano, kiedy wychwalano jego ostukę, jego ludzkość, jego u-
miejtność, gniewało ją, to tem bardziej, że człowiek, którego całe miasto
wielbiło, którego ona jak najwyższa iaktę, iaktę kochała, że ten człowiek
poniżył się do niegodnych siebie widoków pieniężnego dyoku. Nie była
to nienawiść ku niemu, lecz litość naszey, że człowiek z innych miar
dławił.

światły i szlachetny, Dał się zaślepić nikczemnemu ślotu. Dąwiło im to, iak mógł się zaiąć, iak mógł najmnieysze analeśi upodobanie w całotnej starościance, która, gorzej od niego męszczyźni wzgardziła. Potknęło to ięj miłość własną, wstydziła się, że się, tak barzo sadowiła na ślotwieku, którego serce mniemata przenikać, którego nad wsaystkich cenila.

Tak Droga rozrosło się na wieki Dwoie najlepszych ludzi, których wiaryśca i urucia najpięknieysze i rzadkie w tych czasach, ażeby się zaś nigdy iur nie analeśi, to starali się mimo swojej wiedzy, Dwidio i Karolina.

10

W czasach Dawidona nie było na całym świecie pięknieyszej, nad Malwinę, przyjemnieyszej i powabnieyszej niewiasty. Często wronk swój z ogniostem pragnieniem zatapiał w ięj. szarowych czasach, tak, że w pomieszczeniu nie widziato (choć) ma je sadowić. Mierzył ięj rozkoszami kibić, i urosły, ście przysięgał że w życiu swoim wysmuklejszej nie widziat, całował ięj pulche alabastrowe rączki, i strzelać się był gotów, gdyby się kto był poważył o pięknieyszych wspomnieć. w zachwyceniu rzucał się ięj do nóg, i mienil się za najszczęśliwszego pod słońcem, kiedy mógł iedno z tych cudownie utoczonych przedziel (do swoich ust przycisnąć). Wszystko to czynił nie w owych czasach oświadczeniach przesadney tkliwości, która ogrycha i nudzi, lecz z tak żywo i zabawna, wedoloscia, że Malwina często mimowolnie śmiać się musiała. Może i próżności ięj, sadowiała w tych drobnych holwach niciakie upodobanie, gdyż Dwidio sadowił w całym mieście.

ście za najpiękniejszego i najmaźniejszego młodzieńca, i wiele kochania godnych dziewczę i najpiękniejszych familię zawróciło szczęśliwego miejsca w sercu Gwidona. Bo kto raz tylko przy Malwinie tego zapalenca widział, nie dał im wybić sobie z głowy, że kiedyś Gwido i Malwina jedna para, para.

Oczywiście i Ryszard, chociaż starannie unikał kądziej i Malwinie rozmowy, musiał się na koniec o wszystko dowiedzieć, gdyż w kądziej domu w kądziej domie zgromadzeniu wzmiankowano o tem.

Malwina zaś słyszała, że Ryszard często teraz w domu Starosty przebywa, że Karolina tu i ówdzie z uderzającym uczestnictwem mówiła o młodym Doktorze; że Starosta żadnego wieczora bez Ryszarda przepędzić nie może; i tym podobne rzeczy, w których nic innego nie było, jak tylko że Starosta lubił grywać w szachy i ostygi iadać, a że Ryszard w szachach był mistrzem a ostygi nie gardził, tym chętniej go jako swego ordynariusza u siebie widywał. Karolina zaś nie tylko o Ryszardzie, lecz o kądziej młodym mężczyźnie, który był w stanie żonę pojąć, z uderzającym uczestnictwem mówiła.

Tak, lubo Karolina iak najmniej ze swojej strony na drodze im stawała, losy niewistnie dawały się chcieć tego, aby Ryszarda i Malwinę iak najbardziej od siebie oddalić.

ii

Generałowa której się dawało, że iak najgłówniej znala serce ludzkie, nazywała Ryszarda rewolucyjnym otłuszczeniem; bez wszelkiego dalszego badania stwierdziła Malwinę zdanie o powodach jego oziębłości, i porzekała znaleźć upodobanie w myśli przyszłego się połączenia się Gwidona na

na a Malwina), które się zawiązywało w ich oczach. Jej bowiem macierzyńska troskliwość o szczęście swojego siostrzeńca, nie mogła mu dążyć lepszej towarzyski, jak Hagorna, skromna, dobrze wychowana Malwina; tylko był jeszcze za młody, ażeby mu teraz (dozwolić wstąpić w surowe związki małżeństwa, które z pierwszą chwilą nieswężliwem być może, jeżeli nie jest ugruntowane a odważna i mądre i trwałej posadzie).

Dla Malwiny samej, która dopiero rok piętnasty zaczęła, korzystnie było, jeszcze nie iaki czas dawać, przy wszystkich swoich pragnieniach była ona, według zdania Generalowej, dla stanu małżeńskiego za następcą trapietliwa. Im więcej tedy postrzegła w Edwardzie wzmagającą się miłość ku pięknej dziewczynie, tem więcej nalegała na niego nie zwlekając postanowienia podróży w południowych częściach Europy. Po jego powrocie było jej samysem wyjednać mu miejsce w Ministerium spraw zewnętrznych, a gdyby Malwina i natenczas jeszcze tem była dla niego, zsem teraz by się dawała, z radością postanowiła ciotka pobłogosławić związkowi, w którym upatrywała szczęście swojego siostrzeńca.

Losy zdarzily inaczey!

12.

Lima upłynęła - Generalowa umiała tak rozporządzać, iż teraz przybyły do niej listy, wywołujące usilnie Edwarda, ażeby podróż swoją

do Włoch bez awloki rozpowiast. We wszystkim slychy i procki nie namyślal sie
dlugo. Z nikim sie nie ciegnal, tylko z Malwiną. Z swykła, wesoloscia, bez
poprzedniczego przygotowania oglosil iey swojy owarz, przedstawil iego ko-
niecznosc, zapewnial, ze w klora-kolwiek obroci sie strona, poniesie iey
obraz w swem sercu, prosil z tklivem rozrzewnieniem, aieby nie zapo-
minala o nim, z calym uniesieniem wyburzajacyey milosci, wiewna pp-
przysiegat iey wierznośc, blagal o wzajemne przyrzeczenie, narwal iey
swojy narzezonay, przycisnal do serca gwałtownie wzruszonego, tysiac
ucalowan wtloczyt na iey stordkie usta, wsiadł do gotowego iur powo-
zu i odwiechal. □

dlugo nie mogła pziac Malwiną, co sie z nia, stalo. Narzezona maier-
nego, przeknego, tylu przymiotami obraszonego Gwidona! usmiechala sie i
plakala razem. Nasz swoiey pokorney skromnosci, lenwieje mogła o swoim
szerepciu pomysleci. Chciala sie gniewac na ta natarczywośc, z klora
len (swomy estowiek to wszystko pozrynt. — Zapetnie inawzey wy-
obrasala sobie ze godzinę w klora i dziewiera skromnoscia oddac
miała swoiemu Kochankowi rękę i serce, i powierzyc mu szerepcie
zycia swiego; teraz iur wybila ta wazna godzina, a ona nawet nie
nacieszyla sie ^{nia} do woli.

Dziemne wzruszenie przypomniało iey mimowolnie Gyzarda. Pierwszy
raz wyznala przed soba, ze temu lagodnemu estowiekowi z duszy sprzyja-
ła, lecz to, co teraz dla Gwidona czula — nie, tego nie mogłaby nigdy

Lib. 2. p. 97.

Włoch
da

Ma Aysarda wiać. I z radością uniesieniem (zakochana Bogu, że to wszystko
 tak dobrze uszedł, a sercem czysta, ^{rozkoszna} ~~zadowolona~~ przepętnionem padła na kolana
 na i nosiła modły do Przedwiecznego, ażeby jej św. Gwidona zachował,
 ażeby mu został swoich aniołów, którzyby go w wszelkich niebezpieczeń-
 stwach opiekuniezemi zastaniali skrzydłami i strzeżli jego niewinności i cnoty.

Wtedy cichy, uroczysty chwili drzwi się otworzyły, i Aysard wszedł.

O jedno piętro wyżej siedł odwiedzić chorego. Tuż na dole widział Gwi-
 dona z zapłakanemi oczyma osiadającego do podróżnego powozu, i to go
 w sercu głębokie wprawiło zadumanie, że w rozlęgającym stanie przy
 drzwiach Malwiny, a szczęśliwych dla niego czasów tak dobrze
 mu znanych, otworzył się w samyśleniu, i zadrzał cały, spostępniając
 tę anielską, dziewiczną kłęzącą.

Chciał się cofnąć, ale Malwina, w skłiwem rozradowaniu, porosząc się z ręk-
 mi, prosiła go uprzejmie, aby się zatrzymał. W mniemaniu Kłoremu berar chę-
 nie wiarę (dawała, że stara się o Karolinę rękę) podała mu swoją a piersi, a
 serdeczną i gorliwością i rzekła: « Aysardzie, W Pan byłś zawsze jedynym
 moim przyjaciół, buda i teraz pełnym uczestnikiem radości, która mnie
 upaja niedopodawane szczęście. Od kilku chwil jestem narzeczoną Gwidona.
 Zasłabł mnie W Pan przy modlitwie. Wszakże pogodź się, ubogiej dziewczyn-
 nie, która nie oprócz swego imienia nie posiada, godzi się w naj-
 ważniejszej chwili jej życia, ugiąć z pokorą kolana przed tym, który
 ją tak niepojęcie szczęśliwą uczynił. Bada W Pan, Aysardzie, moim

i Gwidona przyjaciół, a jeżeli (Dziwoczynę swojego wyboru anagoreos godną siebie, niech Bóg nieskończonej miłości pobłogosławi wasz awiajek, tak jak naszem a swojej nieprzebranej (Dobroci pobłogosławić oawny.

Alyszar usłyszał wprawdzie tylko potwierdzenie tego, czego się już od dawna obawiał, co już prawie za rzecz ukończoną uważał; lecz słyszeć to w własnych ust Malwiny, widzieć wielkie jej oko ślepię świełym pierwszą miłości płomieniem to było nad jego siły. Dmętniem, bolesnym spojrzaniem mierzyl szerzółwa Dziwoczynę, która o jego nierównych mierzarniach, żadnego nie udawata się mieć przecucia, rzekł wolnym głosem: "O Boże, Boże, to już za wiele!" i wyszedł prawie bez (uszy w pokoiu.

Malwina nie mogła uwziąć tej boleści w jakas oddalił się, Alyszar, gdyż właśnie w tej chwili w pobocznym (Druzi wesela jej w Generatowa. Swallow=ne, wzruszenie (udradita szerzółwa Dziwoczynę, musiała im opowiadać całe (darzenie w Gwidonem.

19.

Wszystkie te drobne okoliczności przypadły w czasie, kiedy strasliwa burza wznosiła się nad ogryzaną Gwidona. Nieprzyjaciel wstępny boiem własną niespodzianie do Kraiu, bez opota posawał się dalej i miasta rzymował. Poruszenia wojsk wstrzymały regularny bieg powie, i opóser jednego listu, któremu Gwidon swoje sprawy powierzył, nie otrzymała Malwina żadnej od niego wiadomości.

Niebezpieczeństwa wojny zbliżały się coraz szerszym krokiem i niósły trwo=ger i popłoch na spokojnych mieszkanicort. To spowodowało także Generatowa, opizia

opuszczyć (dolychirasowe) siedzisko i posunąć się więcej ku północy.

W kilka już godzin po ich wyjeździe stanął nieprzyjacielski Generał na czele anawrnego oddziału szaloga w mieście, i zajął pomieszkaniem Generalowey.

Głównym jego zamiarem było, przeszkadzać pochodom woyska posilkowego, i przecinać szlaki krajowemu. W tym celu wysłał naprzeciw nim kilka oddziałów konnicy, a oddziały krowawe polyerki należały do codziennych ataków. Lewożąd garnęło się do miasta mnóstwo ranionych pieszo i na wozach, tak że lazarety na przedzie urządzone w krowce były pełne, a gdy wojskowi lekarze nie mogli wszystkiemu wyzdolai, General powołał dystrykt do służby lazaretowey.

Pewnego poranku — był to ścisły, zimny dzień majowy — przybyło anowu mnóstwo ranionych ienców, pod strażą nadawyeraynie liczną. Był to okropny widok! Krowa obroczone wozy stanęły posrodku miasta; na nich okryci ranami siedzieli niedzeczni w ponurym milczeniu — warok tylko przemawiał iada) straszliwej smoty. Należeli oni do owych śmiałych ochotników, którzy naówczas swoim poświęceniem się i bezprzykadtą odwagą cały naród chwalił, i których dla tego nieprzyjaciel wraz z dzielnym ich naczelnikiem za rozbojników ogłosił. Starz opowiadała ogromnym wiotson, o nie- stychaney zawziętości, z którą ta garstka walozyla, o klesce nieodziałowaney, która zapamiętała swoją wściekłość i o przegranej nakoniec, że im się udało poymai jednego z dowodców tej rozboyniczej bandy, iak im się narawaie powobato ten czcigodny bohaterów hufiec. Buntownik ten, mówili, z 300 podobnych sobie szalenców, bronit się naprzeciw 2000, zdo-
stał

stał nareszcie pokonanym i bez (inny) prawie na wóz wędzonym, lecz na drodze
iszere napadł zdradzieckim sposobem eskorty, rozbroił ich za pomocą swoich,
wszystko w pięć wyciął i uwolnił się; lecz świątym oddziałem powrócił
i już bez litości rozbroiony, leży teraz tam na pierwszym wozie w kaga-
nach.

Lud posłyszawszy o tajemnej radości o tych bohaterских czynach rodaka,
cisnął się teraz do wozu.

Gwido, skropnie posąbany, leżał na pokrwawionej śłonie. Dwudziestu,
trzydziestu posnato go; lecz żeby ktoś jeden wymienił jego nazwisko, żeby
ktoś jeden nierozważnie słówkiem go wydat.

Jeby się nieprajacieli dowiedzieli o majątku, urodzeniu i stosunkach
Gwidona, jedynym pociągiem pióra mógłby być cała familja w mieszczpiciu
pogrążyć. Ma tego miłości wszyscy; miłości, lecz pospieszawszy do anato-
mitycznych miar, udzieli im swojego odkrycia, i błagali usilnie o po-
moc i spieszny ratunek.

Dyszard uwiadomiony o wszystkim, przyszedł odbierać rannych.

Pierwszym rzutem oka poznał Gwidona, swojego współzadniczkę, który
mu wydat najwyższe Dobro na świecie, spostrzegł go obciążonego kaga-
nami, nad przepaścią śmierci. Obłąkał na ten widok; wszystkie krew ustąpi-
ła mu z twarzy, musiał się uchwycić wozu, ażeby nie omdleć.

"No przyjacielu," zapętał trumfiącym głosem. przybyły Adjudant Jene-
ralski, i uderzył przerażonego po ramieniu, co myślisz o tym polowie? Nie-
lawa kasek, nieprawdaż?"

"Przedziwny, przedziwny," odpowiedział dyzmar, zbierając ile możności pomieszczenie w myśli.

"Domby i granaty jak się mój stary rzuci," rzekł Daley Adjuwant. Do-
pamiętał nas Otugo la rozbojnicza hatastra. Ten, flaszek będzie jutro rozstrze-
lany; reszta zaś tych śmiatków przez na galery; tam na morzu wywiechacie
im pewnie w głowy ten szalony samowol wólności."

"Rozstrzelany" powtórzył dyzmar, jak gdyby w niego mierzący piorun uderzył.
"Bez pardonu, bez miłosierdzia! sąd wojenny już jest swolany. I te bun-
townicza zgraja, nie trzeba wiele sarkawać."

"Oczywiście, oczywiście!" rzekł z ucha dyzmaru z tajemnym wzdrygnięciem.
"Przebież obawimy się Wasz w Senekata?" zapytał Adjuwant. "Stary bardzo
Włana polubił. U niego" dodał ze śmiechem, wyprostniemy parę flaszek na
szczęśliwą podróż tych gości."

Nie omieszkał stawić się, odpowiedział z obowiązującym ukłonem, jak
brzytwa i na całym ciele (ozaczy; "lecz" dodał po krótkim namyśleniu,
wskazując na Spidona, "i jeżeli ten ludzki iutro ma być rozstrzelany, tra-
ba, żeby iutro dożył!"

"No to rzecz naturalna" rzekł Adjuwant z przesadzającym śmiechem coż Włana
chcesz przez to powiedzieć?"

"Nic innego, jak tylko że już kona, i jeżeli ma być żywcem rozstrze-
lany, natychmiast stać się to musi!"

"Dozwólże się uściśkać, Kochany przyjacielu" zawołał Adjuwant z napa-
tem; "widzę że sobie z nami szczerze postępuiesz. Będynym iedkoś w całym
mieście, Klonemu saufai można. Reszta tego szataniego plemienia, można
na

na galbri wywieszać — ale przyjaciela — tak jak Włan' mówił to nieuchodzi, to jest przeciw formalności. Wyrok sądu wojennego i tak (Dopiero może być spełnionym) formalności musimy zachować."

"No to ja przynajmniej na tę jedną noc nie mogę tego niedziarsza po ławach włożyć; gotów mi na oczku skonać; tu na rogu w akademickiej sali, leży i tak już kilku rannych, tam kara go sanieść, i dołożyć wszelkiego starania, aby go do iutra przy życiu zatrzymać, ale rano trzeba się z nim uwinąć, inaczej za nic nie ożreż."

"Dobrze, Dobrze, rzekł Adjutant, i przyrzekł spełnienie wyroku, ile możności starać się przyspieszyć."

"Lancuzki karał mi Włan' przeciw odiać?" zapytał dyżurny, "inaczej nie mógłbym żadnej rany opatrzyć, krew rozwiała trykta."

"Dozumię się, rozumie" mruknął pod nosem Adjutant, i dyżurny potrzebne rozkazy, które nalykmiast spełniono. Świdło już nie żył. Nie rozumiał żadnym członkiem, powieki były zawarte, a rozstrzelane bohatera piersi już tylko słabym wznosiły się oddechem.

"Nie" rzekł śmiejąc się Adjutant, "ten nam nie uciesze; porachajno by szalony śmiałku, uchrzejsze śniadanie pokrępi cię na zawzięcie."

Świdło położył skrwawioną rękę na sercu, które tysiączne rozdzierały męki. "Malwino," słabym głosem wyrzekłszy posiniate usta, raz jeszcze rozwarły się powieki, a obłąkane oko spojrzelo w szarpione niebo, nad którym nie wyczerpane mioska miosierdzie.

"Co ten opryszek tam mówi?" zapytał Adjutant, "Mino czy wino — czy to ma znaczyć?"

Ayszan drogim i niedopieczonym adersony ciorem, w boleści i pomieszaniu,
lewo się odobyt na tą odpowiedź, iż ten cztowiek prosi zapewne o wino.

Wrew iutro ilopai brziessa, przekleby lotrze, "zawolat Adjutant, i wrew hoo=
ia wlasna! — Kazi go wlan, Kochany Doktorze, wiazsi z tad iak naypr=
dajey, wieczorem prosze nas odwiedzie, musimy sobie dajsiagpodochoeic."

Z tem odszedł ten okrutnik. Reszta ienców miała byci Daley prowadzona
Chomu tylko sil starczyło sblizyt się teraz do wozu, na którym lewido
leżat. Nieszczęśliwi na galery wskazani, cisnęli się na okoto niego, każdy
hcial go raz ieszcze widziec i z skłiwa serdecznoscia, poiegnac. "Gin wiez nie=
szczęśliwy" zawolat młody, przystoyny iotniierz imieniem rozrzuwnionych swoich
towarzyszow, "gin nieszczęśliwy szałachetny bohaterze. Kto iak by dajelnie wal=
czył za stawe i wolnosce ocyzyczny, ten nie lekka się umrzeci. Ty masz
ginaj haniebnaw smiercia; i my idziemy naprzeciw hancie i nrdy. Lez ay=
ie ieszcze nad nami dzdzia sprawiedliwy. Ten brziess naszym mscicielem.
Przyjdzie czas, w którym tysiacie dajelnych Otoni urbroia się nagrze=
ciu cizmizajcielom nieszczęśliwicy ocyzyczny, przyjdzie czas sprawiedliwicy zemsty,
ockna się bracia nasi, a kiedy z ciebie iuz tylko popioły zostana, a my, do gale=
row przykuci, w rozparyt odlegle morza przerzynać brziessmy, zele Bóg swoje
pioruny i szgromi naszych tyranow. Umieray iak bohaterowi przystoi, i my
brziessmy mejnie znosci nasze przeznaczenie. (Kiszki ci, szałachetny mrdcu i
waleczny wodzu, za wszystko dobre, któregośmy od ciebie przy twoim boku
doznali; niech Bóg litościwy wzmocni cię za to w osłabnicy twoiej godzinie."

Więcey nie mógł mówić ten czuty młodzieniec, rzewone łzy zamknęły
iego (Dzając usła; wszyscy płakali z nim razem, wszyscy całowali ręce Swi=
Dona)

Dona, i każdy na pamiątkę tej urozystej chwili wziął z sobą kilka wiebel słomy,
iego krowia obroconicy.

Dolesne rany Gwidona ciężniej by mu nie wyisnęły, lecz do perdeczne, cude
wiernych współtowarzyszów pożegnanie, łzami zalato jego oczy. "Zegnaj cię, Drogi mój
Jzydorze", rzekł cichym głosem do młodego wojownika, "Zegnaj was powracowi przy-
iaciele. Śmierć będzie Dobrodziejstwem dla mnie, was niechaj Bóg odwaga i wy-
trwałością uzbroi. Nie byliśmy zbrodniarzami, czyste są serca nasze. Sprawiedliwy
gniew Przedwiecznego niech padnie" — "Nie, nie przeklinaj" przerwał mu tagornie
Jzydor, i pocałował jego skiwawione piersi. "W ostatnich rycia godzinach niech
żadne przekleństwo nie płami usł twoich."

Wólkami i palaszami odprzono powracających wojowników od woju Gwidona, i po-
prowadzono dalej ku południowi, gdzie ich smutne oczekiwało przeznaczenie.

Z tych wszystkich radeń nie powrócił!

Teraz zaiął się Ayszard Gwidonem; owa skłiwa pożegnania chwila ostabiła
go zupełnie — leżał bez duszy. Ayszard kazał go natychmiast zanieść do sali
akademickiej; lecz gdy tu nie znalazł inż. Hosiownego nieysca, posłałat się
dla niego do maty pokoik w przyległym pomieszkaniu profesora, doświadzonego
swoiego przyjaciela.

Opatrzywszy najtroskliwiej rany, pospieszył Ayszard najspamprior do prze-
łożonych miastka, od których słyszał, że chcą wystać Deputacyę do Jenerala, aby
go uprosić o ulaskawienie Gwidona. Wziął całej swiej wymowy, ażeby temu
przeszkodzić, i gdy przedstawił, że ten wyżkowy inż. wyrok śmierci wydał, że
Jenerał

Generał nie jest już w stanie odwołać ten wyrok; i że do tego nawet najmniejszej nie
 czuje skłonności, i owszem, iak sam go nim uważał, gorąco pragnie dać odstra-
 szający przykład; że Gwido Oda familijnych zapewne stosunków, inne przybrał
 nazwisko; że przez to wstawienie się za nim, prawdziwe skoliczności byłyby
 odkryte, a tak wszystkie majątności familii, które zostały pod nieprzyjacielskim
 rządem, przepałyby bez ratunku; że nakoniec sam Gwido pewnie ubrzeszego
 dnia nie dożytki, a zatem spełnienie wyroku nie przysię do skutku. —
 Gdy do wszystko Dyżard wymownie i groźkomywając przelotyl przyjacielom
 Gwidona, poraucili samyż wystania Deputowanych, tem bardziej, gdy kilku
 od Generała wracając opowiadali iak się srożył w niepowściągliwym gniewie
 na mieżoran, i iak wykladał potrzeby, okazać im w strasliwym przykładzie,
 czego ci w przyszłości spodziewać się mają, którzy śmiać się sprzeciwić jego
 najwyższej władzy.

Dyżard powrócił teraz spieszenie do Gwidona. Zastał w pokoju Adjutan-
 ta, który hanbiqem dydershem tak nieludsko nieszczęśliwego, drzał, że ten,
 nie będąc już Panem siebie, z wsiektością rozziarłego sygryda, wszystkie banda-
 je rozewwał, i przeciw temu szatanowi ostadniey chciał doświadczyć siły.

Dyżard zaledwie zdolał wstrzymać zapamiętane Adjutanta, który ostrzem
 swojej szpady już chciał bezbronnego przeszyć. „Ale bracie, rzekł do niego ze
 śmiechem, „by nam cała ubrzesza, Sabawka, reysuicz, jeśli go dziś na
 samten świat wyprawisz, nie będziemy mogli iutro rozstrzelać go kazać”
 i uspokoił szercynie zapewnieniem, że ten niedzara leży w najgwat-
 szniejszej

Edik. S. p. 121.

Konieczny

towniejszy gorące, i ani słowa nie wie o tem, co mówił. "Teraz mój przyjacielu" mówił Daley Dyzard i poloił w przytkumionem uszkiem rękę swoją na Adjulanta ramieniu, "teraz proszę Włana, żeby mi przede wszystkim dwie strażki przed ten dom postawić, i szaleć im surowo, aby nikogo nie wpuszczaly, chyba nie miał karty z moim podpisem, i nie opuszczały Włana tego wieczora naszego szanownego Generata. Tu w mieście znajduje się młoda dziewczyna, która cierpi pomieszczenie umysłu; ta widziała tego człowieka, a widok jego na nowo zmysły jej odwrócił; lekam się, ażeby tego wieczora nie pobiegła do Generata, i nie uprosiła mu się próżnymi proszbanami. Miej Włan na to bacność, ażeby jej pod żadnym pozorem nie wpuszczono.

"A czy przystojna?" spytał Adjulant.

"Mydzie," odpowiedział Dyzard ze wzgardą, "ale niech i jeden z żołnierzy nie pozwala sobie z nią, i takich nieprzystojnych szarłot; uchoвай Боже! ona naprawdę zaszczyt tak jest tagorna jak dzieci, lecz gdy ja, kto do gniewu jobudzi, — o co u niej nie trudno — w ten moment szaleć, kasać i drapie w oholo, a kogo jej ręką strafia, w kilku godzinach i rozumi życie utracić musi!"

"A o stu bomb i granatów!" zawołał Adjulant z burzliwym na Doktora spoj-
rzeniem i tak niebezpieczną osobę wypuszczacie na wolność?"

"Ona zaszczyt jest strzeżona, ale teraz w tak niespokojnych czasach, choby na ludzi tego rodzaju zawsze mógł mieć bacność."

Adjulant poszedł aby strażki wyznaczyć i zabezpieczyć Generata od takich straszli-
wych odwiedzin.

Dyzard z wielką trudnością opatrzył na nowo rany Gwidona; poczem

opuszcil

opuścił nieszczęśliwego, bo wiele ważnych rzeczy miał jeszcze przed sobą.

23

14.

Do Malwiny uszu. Doszła a wieściom da wieści okropna, że Gwido, ciężko raniony, leży w Akademii, i że jutro ma być rozstrzelany.

Żadne prośby, żadne przedstawienia, żaden wzgląd przyzwoitości, żadna ludzka siła, nie odotały ją wstrzymać od przedsięwzięcia, polecieć do niego. „Ja jestem jego narzeczoną” mówiła do matki, proszącej ją usilnie aby została i nie mnożyła cierpienia jego. „Ja nie chcę mnożyć jego cierpienia; ja muszę do niego. Proszę was taklinam was na wszystko, puszczajcie mnie! On, naprzód widząc, czyli to on jest pewnie, a iścieście i siebie i mnie nie oszłam, iście to jest mój Gwido, natenczas rzucił się do nóg Generatowi; Bóg Woda, siły wyrazom moim, że smiękera, serce człowieka. Jeśli zaś nie wysłucha mój prośby, natenczas — nie, Gwido nie powinien tak umrzeć — wpródy ręką moją — odwaga Kochającej Dziewczyny a dźwi krwi taknących katów. Gwido, mój drogi Gwido nie padnie ofiarą tego Prasańskiego plemienia!”

W nagłym pośpiechu narzucając tylko szal na siebie, pobiegła do Gwidona. Szare samkiny jej drogi i zapętały, czyli na od Doktora Kartę; jeden z żołnierzy wymienił Gwidona nazwisko.

„Czyli ten was tu sprawdził?” zapętała się z górnym wyrażeniem, „w jego ręku jest życie Gwidona?” „Dodała cokolwiek ciszy. „Kuscie mnie bez wszelkiej obawy” rzekła z wymuszonym uśmiechem, „ja jestem siostrą Doktora, na przekonanie zostawiam wam ten stół tańców; waszym będzie, iście Doktor przyśle wam że nieprawda.

Stoly

Floty Łańcuch i pękna Dziewczyna zrobiły swój skutek. Malwina przebyła bramę,
i z sercem twórcy napelnionem weszła do pokoju Gwidona.

Nieszczęśliwy spał spokojnie.

Na palcach zbliżyła się lekko do jego łóża, i z cichym, bolesnym zaniem wpo-
sta ozy w spiętego; zatamata rze, a gorące łzy spłynęły po jej licach; kto zmier-
zy boleści, kto pojmie moc uczucia; iakże w tej chwili rozdzierało skłliwe
Kochanki serce! — Tak, w postaci świetły ujrzał ją Gwido, który szmerem za-
pewne przebudzony, na chwilkę tylko wznosił ozy i znów je zamknął:
iak gdyby aniola życia swojego raz tylko jeszcze chciał widzieć i obraz
jego przenieść ze sobą do nieba wiecznej szczęśliwości. Na obłądłych
ustach wznosił się złośny uśmiech, który zdawał się być ostatniem
Kochanki pożegnaniem.

Z szewnym płaszem, który jedynie smutne przerywało tkanie, padła Mal-
wina na kolana przy łóżu Gwidona. „Miłościwy Doże a wysokiego nieba, za-
wołata nakoniec stłumionym głosem, „czyliż już śród to task twoich przebra-
ne? Nie wkładaj na słabego człowieka, czego znieść nie może. Bądź mo-
ją, ucierka, i moją pomocą. Nie dozwól abym ustraciła wiarę w dobroci
i wszechmocy twojej. Ozy w niebiesiach! wszakże ja byłam zawsze
twoim pokornym dzieckiem, i nie nie popełnitam tego, nie karać mnie
w gniewie twoim.

Czyli a przypadku, czyli też przez sen do omłenia podobny, w którym
Stojąc Malwiny gorące staganie, podał jej Gwido swą rękę; pochwycała ją,
swoimi objęta, przycisnęła do ust, i skryła brami smutku i czulej bo-
leści.

Mysł, że tenat da się ubłagać, powstała na nowo w jej duszy;
wstała, schyliła się nad spięnym, wcisnęła a niewypowiedziana boleścią

(na)

na jego spieczoné usta pocałowanie wiecznego rozłączenia, i rzekła z nieszakwaną ufnością: "Da cię uratuję, Bóg mnie nie opuści."

Gdy się odwracała wszedł Ryszard do pokoju.

"Da jestem jego narzeczoną," odczytała się Malwina z szlachetną dumą, która ten krok jej w oczach Ryszarda i całego świata uniewinnić miała. W tej chwili nie pozostały jej w pamięci dawne stosunki z Ryszardem, klątwemu skłina Malwiny ku Edwardowi miłości na nowo rozdzierała serce.

Czyli to była moi nad sobą samym, czyli święta obudzona całość na nieporządki wdzięku Malwiny, czyli się skryła nadzieja że po Edwardzie na intrzykcyjnym szponie, odzyska dawne swoje prawa, czyli nareszcie byłato nadwładzka szlachetności: Ryszard przywiłat niecierpliwą, nie z uwzględnieniem, udręzonego współszalobnika, ale z szczerym jej smutku podziatem. I gdy na zapytanie, jakim sposobem stracie przeszła (odpowiedziała, że się nazywała jego siostrą, zawołał ciskając jej rękę Do serca: "Tak Malwino, jestem bratem twoim!"

Widz przy drzwiach była Malwina, W którym po krótkim namyśle wraca, i z ponurym, straszliwym wyrażeniem pyła tajemniczo Ryszarda: czy ma bracię?

"Bracię?" powtórzył swobodnie Ryszard i sadził przed okropnością, która się w bogobojnym sercu Malwiny wykryła.

"Cicho" odczytała się Malwina; twarz jej śmieszelną, pokryła się bladością, a zimny przesze widocznie wprost wzięte wszystkie jej członki pręczył, "cicho, niech tego Edward nie słyszy. On ma iść umrzeć śmiercią brodnicy. Słuchaj lepiej śmierci miłości! Ryszardzie! jeżeli w sercu Edwarda pozostała

iszcz

uszeze iaka panize na owe czasy, w których mniemalam, że mi sprzyjała. Daj mi
krucizny, ale gwałtowniej, prosto przeciw krucizny; ja iessze jednego więcej spoj-
sobu, a iżeli ten się nie uda, natenczas wrócę, i iessze przed północą bę-
dzie Swido w moim obziew, że mna, tam gdzie się strasny wir nad nie-
dziejnaw ludem człowieka nie dostrzeże tego. Daj tylko jeden bracie pa-
trze na to; lecz jeżeli jedynemu swojemu synowi dozwolit umrzeć przez
mekki na krajdu, dla czego niedozwoliby swojemu najniewinniejszym
z ludzi, ginąc przez krucizny, których on także jest twórcą.

"Malwino, ty i on?" zawołał Gyszard stłumionym głosem i zadrzał cały.

"Naruszona tego Klory z Kąrowskich raka ginąc, nie może niepowin-
na zostawać przy życiu. — Gyszardzie mój przyjacielu i bracie, ratuj jego
i mój honor! Daj krucizny!"

"Al gdyby się" począł Gyszard, aby ten okropny zamysł odwrócić z iey duszy,
"gdyby się Generał tajemnie, sobie ukrył, pokazał tylko miastu i okolicy
tuleyskiej, czego ma się spodziewać nieprzyjacielski ochotnik, dla Armii tyle
niebezpieczny; Swidonowi zaś, jako pierwszemu, Klory z tych straszliwych
zapaleńców w jego moc się dostał, jutro w ostatniej chwili zamyslił się
cie Darowai, — coż natenczas Malwino?"

"Życie Darowai?" powtórzyła wolkym głosem Malwina, a wiec pomu-
rem oka błysnął pierwszą płomień nadziei. "Ach to byda może, — zawołała
ze łzami radości i wybiegła z pokoju.

Inne iey były małe dylne Drzewiczki, Klory z Akademicznych za-
budowań na Darowai prowadzity cmentarz; przez te wymknęła się, aby
uniknąć wypychania strasy.

15.

Przed pomieszkaniem Generata stały znów Dwie straż, które za żadną cenę, na żadne prośby nie chciały ją wpuścić. "Do zapewne ta Wargatka" odezwat się jeden Do Drugiego, "o której nam Adjutant powiedział kasać."

"O la tu pewnie nie weyjdzie," rzekł Drugi i przegroził (Drugą karabinem).

"Strażi się żeby cię nie ukasła," zawołał pierwszy, i przyłożył bagnety do piersi radewnie prosiącej Dziewuszyny.

Malwina ujęła wszystkiego, co tylko może serca ludzkie wstrząsnąć, prze-
kładała, że musi weyść (do tego domu, bo tu idzie o życie człowieka).

"I co tam życie człowieka" odezwat się jeden "to wszystko daremnie,
my mamy nasze rozkazy, a te są żołniersowi święte."

Środze strwożony przyszedł teraz Gysard do myśli. Ten ię miał
do Generata wstęp zrobić; wiedziała, że był anany w domu, i że słowaby
go nie kosztowało, a straż by ją puściły.

Pobiegła więc bez lchu iżi prawie nasad, gdzie sossawita Gysarda; tu
Lymosasem straż odmieniono; że które teraz stały, nie daly się żadna proś-
ba, żadna obietnica, uiać. Poleciata na okolo (odbylny furki; ta była
zamknięta; poczta pukai; ale kto w tych rozległych starych budynkach
mógł postyszeć pukanie (delikatny reki przy odległej furce!

Doğu i (udaion stozeczaj, wróciła spiesanie do domu, i wystata swo-
ia służaczaj, aby Gysarda, czyliło w jego domu, czyli gdziekolwiek, wyszukac,
i prosić go o (jedną kaskę, aby na chwile przyszedł do Malwiny.
Sama nie mogła iżi (dalej; drzala na całym ciele; nogi się ię brzędy;
zbladła iak śmierć, w oku zaś i w musgu sarzył się ogień pichliwych
męzarani.

Służacz

Slużąca nie przychodziła; Ryszard nie przychodził.

Malwina jeszcze raz serwata się a sofy; chciała znów sama pójść do Gwido-
na do Ryszarda, do Generata. Raptownie zaimilo ię się przed okrami, u drzwi
zemdlała i padła bez zmysłów. Długa stabowida matka musiała swotać ludzi,
aby na pół umarta, znów podwignęła na sofy.

O północy narazie wróciła slużąca. W całym mieście nie mogła znaleźć
Ryszarda, ani u chorych, ani u znaiomych. Do pomieszkania Generata nie
wpuszczono ię; nakoniec gdy pod potorem nagłego dla ięniej choćy ratun-
ku, nalegata na straż, aby go przynajmniej wywotać; wyszedł z serweta
w ięniej a z szklanką w drugiej ręce i powieściat, niech Pani spi tylko
spokojnie, wszystko jest iak najlepiej. Dzytęm opowiadata slużąca, że
w okolicy pomieszkania Generata wielki ruch na ulicy, żołnierze biegną, iak
szalenit, a we wszystkich domach światło się pali.

Malwina była tak słaba, że w polowie tylko słyszała opowiadanie
slużącej; Ryszard w dobrym humorze wstał od wesolej ugły, i z szklan-
ką w ręku dał ięj zapewnienie, że wszystko jest iak najlepiej! Za-
pewne wiedziat od Generata, że Gwido jutro Paron otrzyma, inaczey-
gdy tak — inaczey czy podobna, ażeby Ryszard, ten szklawy przyjaciel, któ-
ry z braterskiem przywiązaniem ięj cierpienia dźwilił, mógł być z
choć na chwile wesoly? — Wzięta ręce do cichej modlitwy,
i z rewnemi łzami zawstyżenia podniesta ducha do tego, z
którego Dobroci i wszechmocności jeszcze przed chwila zwadpita.
Ale tak już ostabła, tak ięj nerwy zwolniały, że swoje gorące modły
nie z zupełną już nawet przytomnością skondyła, — mimowolnie uległa prze-
mocy snu, który ię w czasie modlitwy przeniósł w kraj stodkich, poie-
szających marsem.

16

Bessere nie Aniało Dobrze, gdy kółkie przeszarżuje uderzenie w łebny obudziło spiacca.

(Dalo się ię, że się pali, że całe miasto w rozruchu; a śmiertelna trwoga wyskoczyła w kółka, sarucita piaser na piebie i pobiegła do okna.

Właśnie oddział żołniersy ruciagal na rynku przed ladarnianym słupem, stanął i uszykowal się w półkolo.

W słupa kłeczal żołnierki!

Na trzy kółki przed nim Dziewięciu żołniersy zamierzyło ku niemu swoje karabiny.

Okiopna przesazona myśl, natrasła Malwina okno, a przedzierając wzrokiem swoim mrok poranny, strasliwym krzyknęła głosem: „Wielki Boże, to mój śwido!” — a w tej chwili Dziewięć brasa-nęło kurkora, jeden wystrzał a Dziewięć kół rozdarła bohater-ską pierś świdona!

Malwina padła bez duszy. Ze wszystkich domów, jak gdyby przy tym przeszarżującym, Dziewięćiorakim wystrzale ziemia się za-kręcała, porwybiegali ludzie na rynok i na ulice, i gdy się o tym morderczym dowiedzieli czynie, sgrzytali w ukrytej cioci arka-mi, niemogąc skruszyć wzrocz, w których ognibina ięcała wy-cayzna.

Let. G. p. 145

Nieszczęśliwy musiał jeszcze przy skonaniu wszystkich sił chcieć
użyć, aby się uwolnił od haniebnicy śmierci; Ostatecznego narównie,
jak wiele świadków i popółstwa opowiadało, przywiązano go do
stupa.

Ciało Gwidona wyrzuciono natychmiast za miasto. Na usilne
wstawienie sir Ryszarda, Dozwolono mu przeciw cichego pogrzebu,
przy wewnętrznym murze miasta iż był za staraniem dok-
tora Dół gotowy. Do kłosego w obecności kilku tylko świadków,
właśnie gdy pierwszy promień porannego słońca ten dzień o-
kropny świątował, bez śpiewu, bez łez, bez modlitwy,
opuszczono krowe jego zwłoki.

W królcie polem wyruszył Generał z miasta na czele ca-
łego swojego Korpusu przy ogłosie przeszedliwych łab i bęb-
nów; i pospieszył, według rozkazów tej nocy otrzymanych, na-
przeciw tym bohaterским hufcom, Do których Gwido należał.

Nikt przed nim, ani przed jego ortami nie miał Kapelu-
sza. We wszystkich persach wszata najstarsza dem-
ska, a na każdej twarzy mógł czytać jasno i wyraźnie
gorące każdego upagnienie za chwila odwetu!

Desure tego wieczora nadszedł nowy oddział; a na-
czelnik jego musiał być od poprzedniego Generata o wszy-
stkiem Dobrze uwiadomionym; albowiem zaraz przy powita-

niu

niu nie biał się z tem przed Reputowanymi, że niepragierany spo-
sob myślenia mieszczań. Ostatecznie mu jest znany; że będsie
umiał według niego obchodzić się z niemi.

17

Wznowy o w poranku Odebrał Malwinie smysły. Oproca matki, i
jedney służącej, nie widywała nikogo, nie mówiła z nikim; ciągle z
wpatrywała się w jedno miejsce, a przy najmniejszym koskocie, dry-
wała się przelęknioma i krzywała głośno: "Wielki Boże, to mój
Gwidon!" padła bez zmysłów, i zosławiała po kilka godzin bez
przytomności. Nie mogła ani się smodzić, ani płakać. Wśród no-
cy srywała się ze snu, i pytała trwożliwie: "przecież icorzyse
nie Dnicie?" Odgłos bębnów zawsze ją najmocniej przeraził; drza-
ła na wszysskich słonkach, blade siwiała, i rzucała się na lo-
no matki, uaklinając ją na Boga, aby nie karała bębnić!

Wiedna matka chciała natychmiast po owem okropnem zdarze-
niu postać po Aysarda; ale Malwina z Dzikim wzruszeniem
zalamata ręce i błagała matki, tylko tego człowieka przed ię oblicze
nie sławiać. "On jest zabójcą Gwidona" rzekła z cicha do dziewio-
ney matki. "Ten potwór nazwał się bratem moim, a odmówił
krucizny, która i honor Gwidona i narzeczoną Gwidona usadować
chciałam."

Kilku przyciaciół, którzy nieszczerliwa Dziewczynę w tym opta-
kanym stanie znaleźli, postali, nie o tem niewspominając o

spiesznaw

spieszna do Dysarda pomoc; lecz ten zaraz iessze owego poranku, wyjechał do chorego na wieś.

Stary kumpłot, którego na miejscu Dysarda przywołano, radził po kilku dniach koniecznie, aby matka z Malwino opuściła miasto i do smutne pomieszkanie, a którego Malwina w ów słup nieswozenny cześkroć po kilka godzin ciągle klepiła oczy; postarał się o ciche, od głównego gościńca odległe, wiejskie mieszkanie, którego właściciele chętnie ich wspaniałe i służacą przyjęli, a lekarza z pobliskiego miasteczka, człowieka światły i ludzki, najszerokę około chorej przyrzekł mieć staranie.

18

Serdusne przyjęcie, usilność lekarza, cadowne rozkoszenie okolicy położenia, łagodny powiew ożywiający wiosny, i ciche panowanie miłego spokoju, działaty swolna ale dobroczynnie na umysł Malwiny.

Nagulubienościem i jej towarzystwem były Dzieci uprzejmych wieśniaków. Chłopiec o sześciu i Dziewczyna o ośmiu latach. Teby mi zwiedzała po cetych dniach najsamolniejsze przechadzki, i tylko niewinne ich igraszkil i pochlebne piesszoty zdotały niekiedy wydobyc łagodny uśmiech z jej twarzy.

Od owej chwili okropney, iadney iessze try nie uro-
niła; jej oko było suche; a serce, iak gdyby tylko dla ry-
sia, było powoli i zimno. Da niegdys tak nabożna Dziew-
czyzna

czyna, Od owej pory nie modliła się jeszcze; nie była w stanie wanieci o =
 czów ku temu, którzy się patrzył na ów cios morderczy, którym ię
 wszystko wydarło. Straciła ufność ku Bogu i ludziom.

Pewnego dnia odwiedził ją Pilsen (tak się nazywał ię lekarz). Malwina nigdy jeszcze tak blada, tak cicha nie była; na ięgo
 pytania odpowiadała krótko, kilkana tylko słowy, ię oko było smut =
 niejsze jak raz wyraży, a na twarzy malowała się posępność umysłu,
 i mocniejszy niż kiedy wyrazem. W czasie rozmowy z matką wspom =
 niał Pilsen o wiadomościach, które z Dolycherasowey ich siedziby otrzy =
 mał; między innymi, że ciągły przechód wojska gniebi uciemiżonych
 obywateli; że lazarety i nerwowa gorączka mnożono ludzi co ty =
 dzień zgladza z tego świata; i jakby na Dopełnienie nieszczęścia,
 straciło miasto najlepszego lekarza, który padł ofiarą gorliwości swojej
 i poświęcenia się w tym strasliwym czasie. Wymienił Dyzarda.

„Mściwa wszechmocnego ręka Dozignęła go przedko! teraz chęz wierzyć
 w najwyższą istność; rzekła uroczyście Malwina; stójła ręce w iakby
 do modlitwy, ale nie mogła się modlić; zimny Dreszcz ją przeszedł.

Samą wzdrygnęła się przed tym osobliwym ię stanem, i pytała Dok =
 tora z strasliwym należaniem, czyli też przedko i ona zakończy.

„Spodziewam się,“ rzekł z surowym spojrzeniem Pilsen, przedstawiony tak
 gwałtownym požądaniem śmierci. „Wierz Pani całą moc duszy, i modl
 się Do Boga, aby ci Dał siłę stanąć przegolowaną przed bronem ięgo
 niebrzebraney łaski i sprawiedliwości. Nie wierz Pani w zemstę przed =
 wiecznego, ale spuść się na ięgo nieograniczoną miłość.“

Modlić

„Modlić się?” – zapytała Malurina z przywrotnym prawnie uśmiechem! „Ach wszakże ja nie mogę! Da stworzyłam Bogu! iakże mogę modlić się do niego! – Stłonce nie chciało patrzyć na ten czyn piekielny, którego on przed moimi oczami – przed moimi oczami dopuścił – naówczas wyprzedziłam się wiary ku niemu! – ja nie mogę – ja nie powinnam się modlić!”

„Nieszczęśliwa Osieweryno,” odwrót się Piłsen z miękczonym łagodnym głosem; „nie jednemu z porciwych ludzi zdarza się na tej niewdzięcznej ziemi, że mu wiele stworzy, którychby go błogostawić powinni; a on przebawia im z chrześcijańską miłością! O ileż przedzielniej przebawia Pani ~~z miłością~~ ^{te} nierozważne bliźniersłwa Bóg miłosierny! Worechwidzący umie rozpoznać i ocenić namiętny wybuch sprawiedliwej boleści; przed jego okiem stają bez zastony ślady śmiertelnych. – Mówisz Pani o mściwicy Worechmownego orze, która dosięgła tego meża, którego tydzień cieżę iako Dobroczyńcę swojego, i o którego cnotach Karody z uszanowaniem wspomina! Niepowiedziałas Pani za wiele?”

„Nie więcej o nim! zaklinam Włana, nie więcej o nim,” zawołała Malurina, i odwróciła twarz z gwałtownym, wzruszeniem. – „Przyśiągł mi być bratem, a zamordował tego, który był wszystkim sercu mojemu! Z lekarską troskliwością opatrywał nieszczęśliwego, ażeby mu życie pola kaniębnej śmierci zachować. Iwido igrał na niedanej pościeli, wyglądając ostatniej godziny, a on w tej chwili sbytkował z rasmionionych słów z jego kalam!” On wiedział o moich nierozważnych meczarniach, a mógł mnie przywrotno zapewnić, żebym spokojną była,

ie wszystko jest jak najlepiej. Bez jego bratańskięj pomocy byłabym niebo i ziemię wzruszyła, aby uratować Gwidona; a przy owem usposobieniu ludu, byłoby mnie jedno tylko słowo kosztowało i byłby uratowany."

"On przysiągł Pani być bratem?" powtórzył Pilzen z namysłem. "Czyliś Panie zupełnie pewna, że on jest winnym śmierci Gwidona? Czyliś tak jasno przejrzałaś Pani skaninę owych wydarzeń, że nie słysząc jego uniewinnienia, posądzasz go Pani o czyn, którego tylko najniegodziwszy stworzyna może być zdolny? Czyliś niepodobne są okoliczności, które usunąć nie było w jego mocy? To niekarane imię, które ciągle temu człowiekowi w jego postępowaniu towarzyszyło, nie dołać Panie, za chwiać w rzadaniu namiestnie powziętem? a nakoniec - czyliś śmierć jego nie pojednała Pania? - Jeżeli jest tak winnym, jak Pani sądzi; zostaw Pani wyrok temu przeciwnu, który każdy wysłępek sprawiedliwie kara; jeżeli zaś jest niewinnym - jakże przed niewinnym, z tą nienawiścią staniesz Pani w czasie?"

Spuściła zawstydzona oko i mierzota.

"On przysiągł Pani być bratem," mówił Daley Pilzen w łagodnym sposobie, "my ińtro jako w Dzień Sgo Jana obchodzimy w naszym miasteczku uroczystość braterskiey miłości, i porzywamy że sobą wszelę pańską, ustanowianą na pamiątkę tego, żeby

na

na krzyżu haniebną umierając śmiercią, swoim nawet nieprzyjaciółom przeba-
czył. Gdyż Pani ze nami, Swido i Dyzard byli także naszymi
braćmi!"

Malwina uszła się cudownym sposobem wzruszona, i z cichym roz-
rzewnieniem podała Hilrenowi rękę.

19.

Narazimka pojechała z nim i z matką do miasta.

Podczas Kazania, w którym przypadkowo niektóre uwagi słowowały
się do jej położenia, spuściła głowę nisko; nie miała odwagi w światły-
ni wielkiego Boga podnieść pełne żalu oko; lecz gdy bracia i siostry sto-
czyli ołtarz pyłanie w otok i szafir ubrany, a dziecię w białym odzieniu
rozświetlało pomiędzy przytomnych białe i czerwone róże; gdy kapłan
u stołu pańskiego po skończonej spowiedni mowie, przy uroczyście
lonie organów, święte ustanowienia słowa i cyrcie nasz melo-
gicznym spiewał głosem; gdy przytym weszycy w bogobojny pokorze
padli na kolana — spada kruczcowa powłoka z serca Malwiny; jej
oko zalało się łzami; w głębi Duszy uszła silne wzruszenie i
pojednana z Bogiem powłóczyła się kapłanem z cicha te łagodne
słowa: "Opasie nam nadze winy, iako my odpuszczamy naszym wó-
nowaycom." Dato się jej, że ciężar który ją srodze cionat, spada rap-
townie z jej serca, i z niewymownym rozrzewnieniem pozywata
wstę miłości z Swidona i Dyzarda braci.

Nie jeden mał gołny, prowadzony tym blaskiem jak niegdys' brzech wschodnich
medwion iskruca si gwiada, zawital do wieyskiej racisy, i staral sie
pozyskać miłość Malwiny; ale w miernem sercu Dziwoczyny jeden byl
ko byl Swido. Cetera rary iuz obchodzila Dzień jego śmierci w
cichosci, a za kazda rana przysięgala na nowo, do niego, i tylko do
niego jedynie nalezieć.

21.

W tych czasach rozpostarla wojna na nowo swoje krowce skrzydla
nad nieszczęśliwą Krainą.

Ibregi i wlozregi czynili mieszkaniem na wsi niebezpiecznym;
Dibren prosil tedy usilnie Malwiny i jej matki opuścić to osobno-
ne mieszkanie, i na łonie jego familii w miescie przebyć te niespokoj-
ne czasy.

Droga zmaglila obie przyjaci. z wdziecznością do gozinne przeloczenie
gdzie w wielu miejscach tej okolicy stychać iuz bylo o lupierstwach
i różnych okropnościach.

Miasto osadzone bylo wojskiem nieprzyjacielskim, ale niedo-
szi mocny czul się nieprzyjaciel naprzeciw niebezpieczeństwu, które
mu grozilo; iuzro oczekiwano przybycia kilku świeżych oddzia-
łów.

Lez nim się przybyły, tego samego wieczora, napadł ma-
ły ochotników oddział zaloge miasteczka; w ulicach przyszło

i w prawo padali ludzie i konie jak gumski i wysokiey grobli, a gdy
 pomiarkowali sie przy Odwiszym oporse i zwa Dusza i nich sie nie so-
 stanie, (Dopiero pascili sie ku mostowi; ja myslalem ze stara grobla
 w tysiac rozkei sie kawalkow; nasi byli im sui na karku, my
 sas i naszem wachlami nie ile musielismy sie swiazac, azeby swa-
 zyc sa nimi. — Draz moście — oho — tu byl sek! Podczas starosci
 w mieście wystalby Major Kilhunasu swoich, azeby dostawszy sie
 ku pobocznemu Drozami, spradzali nieprzyjacielstwa pikete, i most
 jak najspiefiniey zniecli. Pierwsi i uciekajacych, ktorzy iwi nie
 mogli wstrzymac przed koni, ani sie oprzec naciskowi nastepnia-
 cych, pospadali na tel i w balwanach rzeki znalecli smierc daw-
 no zastawiona; Drugi ani wprzo, — ani nazad; po obu dwoch stronach
 grobli glębokie rowy; przed soba swiazcy przed rzeki, za soba ostre
 palasze gonjacych — jednym slowem glosem zawolali: Parvon i
 stozyli bron. — Mamy trzyseta kilkunastu iencow; ow Odugo nosy
 Patkownik, ktory Burmistrzowi goracego sadla za skore nalat,
 jest takie miedzy nimi. Na nos zapakua wszystkie do ko-
 sciota S. Tadwigi, a ietro odebla ich Daley. — Major bedzie
 mieszkat u nas. — Burmistrz, Aptekarz, i stary nasz Pradca
 chcieli go takie miec u siebie — ale ja bytem pierwszy. — Do
 mi jest czlowiek! — Ten wam sie bedzie podobac. Dziatki co
 tylko dom ma najlepszego nich bedzie na stole; tylko
 sie)

się żywo swiataci, jedna nich Drugiej pomaga, i bawicie gorące, u-
prezme Oda niego. On jest pierwszym swyżca, którego w domu mo-
im przyjmie; a ty Turio, podasz mu śmiało rękę, i powiesz głośno:
"Wilay bohaterze, wilay nasz wybawco!" Na go zostawitem przy
kosciele, i pospieszytem naprzód, aby was uwiadomić; prositem nasze-
go sąsiada, aby mu nasz Dom pokazał; on w krótce tu będzie."

Bessere niebyły w porządku wszystkie do tej uroczystości przygo-
towania, gdy sąsiad z swoją laboranką przybył, a tuż za nim
Major z kilkoma ludźmi na koniach.

Bessere Major nie dobył nogi z strzemiona, gdy Turio, sto-
jąc już z swoim ojcem przy drzwiach, podał mu śmiało swoją
rękę, i głośno zawołał: "Wilay bohaterze, wilay nasz wybawco!"

"Dziękuj ci, Dziękuj, mój malutki aniołku" odezwał się Major
z uśmiechem, wziął chłopca na rękę, i serdecznie go wyściskał.

Malwina słysząc mówiącego Majora, położyła rękę na sercu gwał-
townie bicia, lekając się, aby nie pękło w bolesnym wzruszeniu.
Mając przed sobą odświeżony obraz swojego Gwintona, i słysząc głos
Majora, dała się jej, że Dawidk Dobrze jej znany obija się o
zachwycone ucho.

Zona Poliena wybiegła naprzeciw męża i gościa. Malwina zbladła!
nieporządne radosne przesilenie przejmowało wszystkie jej nerwy; pragnęła
widać Majora, a przeciw przelała skrycie przed widokiem mężczyzny,
który jak sobie wyobrażała, i w rysach twarzy zupełnie musi
mieć

mieć podobieństwo z ięy ukochanym Gwidonem.

Drzwi się otworzyły, a Major młody, przystoyny meczaryzna, pełno kraycyków na bohaterstkich piersiach wszedł do pokoju

Malwina krayknieła raptownie: "Wielki Boże, to mój Gwido!" Major pełen zdziwienia i radości, przyskoczył ku młodziecy: "Malwino, moja Malwino" to było wszystko, co jego usta zdolaty wyrzec, a Malwina w słodkiem zachwyceniu padła na jego ręce.

22.

Chwila podobnego spotkania się kochanków należy do niebiańskich rozkoszy; Dla tego saden śmiertelnik nie zdolat ięy opisać.

Malwina z poręptanionem sercem rzuciła się w objęcie Gwidona; Gwidon obiał silnem ramieniem powabną Dziewczynę i wcisnął na ięy różane usteczka w długie pocałowanie, iak gdyby w iednym odetchnieniu chciał sobie wynagrodzić wszystko, co długie, nieprzyiasne sprawy wadarty jego miłości. Malwina płakała, Gwido płakał i śmiał się razem, a ci co stali w okolo, wlepili oczy w tę szorstliwą, soba tylko saizła parę, i czynili tysiące pytań, nie otrzymując żadney odpowiedzi.

Nareszcie oboje przecie odryskali mowę, a Malwina pośród tej radości zawolata z uśmiechem: "Nie iestże to sen? Nie oszukiaz mnie smysły moje? Jestże to mój Gwido — mój Gwido pewnie?" (Płozyla mala, swoia rączkę) na pierś Gwidona, która przed

ję oczami Dzwigni kula rozdarła, a która przecie tak śmiało, tak mocno
no podychał jak niegdyś. „Czy podobna” zawołała znova, i powiedła
paluszkami lewej ręki po czołe, iak gdyby wątpiła o swoim rozu-
mie. „Dzwignię kula! a to serce przecie nienaruszone? — to życie dla
mnie osachowane?”

Teraz Dopiero Dowiedzial się z niemalém zadziwieniem Gwido,
ze Malwina i jej matka do tej chwili myśleli, że Dawno już nie
żyje. — — „O ileci tak,” oderwał się z radosnym rozczuleniem,
„lecy pozwólcie mi opowiedzieć wam wszystko; lecz zamknijcie
Drzwi Dobrze, niech żywa Dusza nie słyszy, a cłem jej nie na-
leży wiedzieć. W Maniówu — obracając się do Pilsena i jego żony, —
widzę przyjaciółom Malwiny, zapewne ufać mogą.”

Pilsen podając Majorowi rękę, zaręczył za siebie i za swoją żo-
nę. W poufnym gronie zasięli wszyscy około stolika; szczęśliwa
Malwina obok szczęśliwego Gwidona. W lubim zapomnieniu, że ba-
wila się jego cłosami, że całowała je miejsca po czołe, po twarzy,
które chwalebne okrese były bliznami; że obejmowała go białemi
rączkami i przyciskała do mocno białego serca; że nalewala mu
nektar, i słodsza swoimi ustami; że gubiąc się w szczęśliwój prze-
szłości igrała z tym Dzikim cłowiekiem iak iagnie ze lwem,
i wśród piezroszłliwych żarłków przgrywała owo szczęściem iabniczą-
ce

ce, wieby się samęj siebie pytał, czyli ona cenna, czyli żyje, czyli to wszystko nie jest czarodziejsstwem. Lecz gdy począł opowiadać, iak, wkrótce po rozporządzeniu podróży w południowe kraje Europy, usłyszał o wojnie w cyryjii nie swojej i tych ochotnikach, którzy z bezprzykładną odwagą poświęcali się za nią; iak nie mógł żadną miarą oprzeć się gwałtownej chęci potaczenia się z tą garstką młodych wojowników, Duchem wolności napełnioną; — Malwina iakby dopiero do przytomności przychodząc, groziła mu surowo, chcąc go ukarać za ową porzywczą śmiałość, która go do tej wielkiej walki na pole śmierci wywieść. Z jednej strony cieszyło ją to, że Gwido był tak mężny, tak ochoczy do boju; lecz z drugiej strony mierzyla owe boleści, smutki i cierpienia, swe wszystkie nieszczęścia, które ten krok jego za sobą pociągnął.

"Dowiedzieliśmy się" mówił Gwido dalej, "że mocny oddział lekkiej jazdy ciągnie naprzeciw nam z wawrej okolicy; ja otrzymałem rozkaz nie rozprószyć jego strażi przednią, i jeżeli można, cały oddział choć kilka dni wstrzymać. Ja sam o powodztwo tej wyprawy prosilem. Moim celem było miejsce twego mieszkania, Malwino; chciałem się sam iako zwycięzca pokazać i niespodzianie ciebie i ciotkę moją; o którejś sadziłem, że się sam znajdzie i resztę moich przyjaciół powitać."

"Lecz inaczej urządziły losy. Straż przednią, która nam na 200 koni podana, była dziesięć razy mocniejszą. Dwa dni uciértaliśmy się

się ciągle. Trzeciego poranka Dwa konie w jednej godzinie ubito po-
demną; ciężkimi okryty ranami padłem na wzgórk, i gdy po nicia-
kim czasie do przytomności przyszedł, wyrzatem się berbronnym i w
niewoli. Oficer który nasza eskorta dowodził, obchodził się z nami
niełudzkiem sposobem, a na naszą prośbę o przyzwolone obchodze-
nie się z nami, odpowiedział, że według otrzymanego rozkazu,
nie ma nas uważać jako wojennych jeńców, lecz jako wyjątko-
nowajców rozbojniczej bandy, i że niemożemy się spodziewać wymia-
ny, ponieważ przeznaczeni jesteśmy na całe życie do galerii.»

«Te okropne słowa pobudziły mnie i nas wszystkich do wście-
kłości prawie. «Bracia, śmierć lub wolność» zawołatem do moich to-
warzyszów, a Oficera, który się z najdawniejszego prawa narodów
natrzasnął, chwyciłem za nogi i ściągnąłem z konia. W oka mgnie-
niu rucili się wszyscy. Kardus na swojego, a po strasliwej,
półgodzinnej walce, cała nasza eskorta nuciła się we krwi,
wyjąwszy kilku, którzy się ratowali ucieczką. Długo w tej
sprawie rozprawy straciliśmy kilku męźnych wojowników.»

«Związać się wolnemi, cofneliśmy się spieszenie, chcąc się znów
z naszą armią potężyć; lecz w najbliższych okolicach Krakowa, napadł
na nas nierównie liczniejszy oddział, sprowadzony zapewne przez
szpiegów

zbiegów z pobliskiego miasteczka; po krwawym i zaciętym oporze, musieliśmy ulec przymocy. Pa pika w bok pchnięty parłem na siemię."

"O tem, co się odbyło ze mną, Dniało, wiem tylko, jak gdyby przez sen, tak przypominam sobie że mój stary brat Dawid, który w owych dniach krwawych razem ze mną walczył, śnął się ze mną w długiej ulicy z wysokimi domami, a moi współtowarzysze broni z płazem mnie opuszczali. Wiem że obcy oficer przyszedł do mojego łóżka i przerwał mój sen śmiertelną syderskim słowy; że w napadzie szaleństwa chciałem tego barbarzyńcę, udusić, i że ktoś zaczął w to się w mieszać, który go uspokoił; wiem także" dodał gwida ciszej i łagodniej i przycisnął powabną Dziewczynę mocniej do swojego serca; "wiem także że cię widział moja Malwino, ale ty byłaś daleko, daleko odemnie! jak napowietrzna postać stałaś w niezmierzonyj odległości, łagodnym obco, na ścianie, i słyszałaś mnie do modlitwy; ja chciałem mówić i nie mogłem; chciałem ci podać moją rękę, lecz dało mi się, że tylko próżno chwytam powietrze. Słyszałem głos twój; mówiłaś jak gdyby z dalekich gór, jak gdyby z ponad obłoków; nie rozumiałem mowy twojej, lecz Dawidki głosu twojego odbijały się we mnie, i łagodziły boleść rozkrwawionego serca. Chytnie byłbym jeszcze przysłuchiwał się tym melodyjnym tonom, ale ty zniknęłaś; uczułem wonny powiew ciepłego poddechu, po rzęce i strawy, dało mi się że anioł z nieba, wcisnął

na

na moje usta świeco rozkwitającej róży."

"Do ią cię pocałowałam" szepnęła mu Do ucha Malwina i z pełnym szarodziejostkiego powabem uśmiechem, przysunęła się bliżej Do Kochanki czołownie, usatowanego. Gwidon zaś odświeżając sobie w pamięci z uniesieniem awa słodka chwila, pocałował z sapatem słodkie usteczka Kochanki, iak gdyby chciał powiedzieć, że to był ów pocałek różany, który mu anioł podał.

Teraz pochwyił Gwidon szklankę, podniósł ją wysoko, i rzekł z widocznym rozczuleniem: "Szpetniemy teraz wszyscy pomyślności najgorlechniejszego na świecie człowieka, Klósemu życie winienem moiego Dyzsarda. Niech mu Bóg teraz wesole Da godzinę!"

Wszyscy dziwnie oglądali na siebie z głębokim milczeniem; żadne nie ruszyło swojej szklanki, a przed wewnętrzne Malwiny okiem podarły słowa Gwidona szalone ślepego ię przedad. Wszypomniała sobie Nilsena ostre pytanie - iak przed niewinnym odważyć się kiedyś z sa nienawidzić, stanąć?

Ale według powieści Gwidona, był Dyzsard nie tylko niewinnym wszypokich owęj okropnej nocy wydarzeń, on był wybawcą ięgo! Leż - wszakże ona mu, chociażby był winnym, wszypoko już w obecności wielkiego Boga Prawno przebaczyła.

(Z spudrowanym warakiem iak gdyby już z lampy strony grobu

grobu stała przed tym, którego tak prości obrzuta, rzekła i wolna i
ze łzami w oczach: "Duszanu iwi nie żyje! Łutoki jego iwi od lat
kilku spoczywają, w grobie!"

"Mój Duszanu! Ty w grobie?" zawołał Lwido boleśnie, senwał
się przesłany tak skropną a niespodzianą wiadomością, i nie wbra-
niał wolnego biegu łzom, które się z całego serca do oka cisnęły.
"Nie wzywaj mojej wdzięczności nie próbaj, resztes z tego świata"
rzekła znowu wolniejszym głosem. "Twoja nagroda ten ci przygodo-
wał, który z cie do wyższych powołał celów. O by cnotliwy rzadki
człowieku, by byłeś godny nieba i wiecznego szczęścia. Ty nie mógłś
tu pozostać; za mało dobry byłeś dla tego świata."

On począł opowiadać, jak Duszanu owę noc na to szczególniej swócił
swoją barzość, usłowi wszelkie prośby, wszelkie wstawiania się u Generata
aby go nie-robie usatynym na raz iwi przesłany przedmiot jego kowa-
wę zemsty.

"⁴⁰ pólnoy" mówił Daley Lwido, otrzymał Generat niespodzianie rozkaz do
spiesznego wyruszenia. Wszyscy razem siedzieli jeszcze przy szklance, a Dy-
szard wymuszonem zdaniem umiał przystać naufanie wszystkich. Gene-
ratowi rozkaz ów nie przypadł do smaku. Duszanu sapylał się go, czyli
spełnienie wyroku ma być wstrzymane do jego powrotu, lub też od-
być się ma za przybyciem jego następnym, który w rozkazie swym
iwi

wi był wymieniony. Ale General naciskał, że jeszcze przed jego wychodem
musi być uskuteczniony. Dyżurny oddał się na kilka minut, i powró-
cił z wiadomością, że ja osłabiony ranami prawie co skonałem. „Wieg-
go Włan Kaziś zawleć na rynek, krzyknął w wielkiejłości Ge-
nerał, „Kaziś go przywiązać do tego wielkiego słupa przy studni,
i sam niech go rozstrzelać. Trzeba postrach zostawić mieszczanom,
co tam te Łotwy wiedzieć będą, czy on żył, czy nie żył, i jak go
rozstrzelano. Jeszcze jest ciemno; nikt o tem nie powinien się do-
wiedzieć; spuszczać się na Włana.” General zawołał teraz ie-
dnego z Officerów i nakazał mu, aby na rynku z kompanią
strzelców wystąpił, Dyżurny zaś z kilkunastu ludźmi i dru-
gim Officerem, miał karać wyniesie winowajcę i do wiadomego
słupa przywiązać. Dyżurny pospieszył do mnie. Tuż od owej chwi-
li, gdy mnie na nocie poznał, powziął potrzebne przygotowania
do mego sadunku. Owinięto mnie w poduszki i w pierzyny i
wyniesiono sylvia futka; W Krótkie ugrzałem się nad ieszorem
w ubogiej chatce rybackiej, gdzie wszystko do mojego przyścia
przygotowane było. Do mojego pokoju, za pomocą powierników
swoich, wniósł Dyżurny ze sobą innego, który dniem przodu był
skonał; jego ciało zastępowało miejsce moje przy wiadomym słupie.
Aieby

Niebył zaś nikt z mieszczan, z Kłótych Kłóty prawie aniż mnie osobicie,
 nie spostrzegł tej przemiany, i nie narobił nieveresnego halasu, posta-
 rał się o to Ryszard, że w nocy wykopano Dół na cmentarzu, Do Kłó-
 tego mniemanego winowajcy jeszcze przed wschodem słońca spuszczone."

"O wszystkim tem, Dowiedziałem się po kilku Dniach tylko
 z ust Ryszarda; albowiem w początkach lata w strasliwej go-
 racie, nie wiedząc sam, czy żyje. Ryszard odwiedzał mnie tylko
 w nocy. Z przestrogi nie mógł Dojeżdżać Do mojej chatki w trze-
 nie i suwarne ukrytej; Gdyż słaby powóz mogły go były zdra-
 dzić; powóz zostawiał za Kłóty, raz w lesie, sam zaś opa-
 kowany lekarstwami, żywnością, i posiłkiem różnego rodzaju, przy-
 chodził Do mojego mieszkania. Z wszelkich wysubty sposobów,
 niebyłem w stanie na to wszystko i groza być; wszystkie-
 mi tego rodzaju wydatkami i utrzymaniem milozenia wielu
 osób w to śmiałe przedsięwzięcie wciągnionych, trudnił się sam
 Ryszard z Delikatnością Kłóty nie dać się opisać; a kiedym
 mu wspomniał, jak Dół na wszystko co on Dla mnie czynił,
 codziennie coraz większym stał się Dłwiniem, zawoził mnie
 obiał tem zapewnieniem, że za te małe Dla mnie usługi, on
 już stokrotnie jest wynagrodzony. Takim sposobem o tem

niał

miat mi później Dopiero powiedzieci."

"Moi gospodarstwo, mloda rybaków para, przelgnowali mnie z cula, troskliwoscia, z Dnia do Dnia czulem sie zdrowszu, a Kuziarz coraz częściej teraz mi wspominał, ze musze sie zobad jak najspieszniej oddalic, bo na Wluzszy czas nieysee to nie jest dla mnie zupełnie bezpieczne."

"Dawnego wieczora przyszedł wesełniej jak nadwyszau, i oznajmił mi, ze musze wyjechać. Doktorie moje nie jest jeszcze wprawdzie zupełnie odzyskane, lecz on wszyskko tak urzadzil, ze moze iść sie w podróż, nie potrzebując sie lekai bynajmniej o dalsze wyzdrowienie moje. Postarał sie dla mnie o wygodny wóz, który zupełnie miał postać wygodnego sianem paladowanego wozu, wewnątrz zaś urządzone był do siedzenia i spania, mieścił w sobie wszelkiego rodzaju wygodę. Laufany i całej drogi wiadomy słowick, dany mi był za wóznice, pod rozorem zaś odstawy siana do pierwszego sawsze najbliższego magazynu, miał mi towarzyszyć również saufany chirurga, za chłopca przebranym. Zelem siey podróżu która tylko po nocach miała sie odbywać, tak aby Dnie w parstirskich i wglarskich, Dokładnie nam opiszanych chatach przebywał

przebywać, było najbliższe miasto nadmorskie. Ryszard doręczył mi listy polecające mnie znakomitemu handlowemu Domowi, za którego pośrednictwem postanę się do Anglii; tu zostawać muszę, dodał troskliwy Ryszard, jeżeli chce być pewny życia mojego.

"Przerobiony plan" zawołatem z uniesieniem, "ale przyjaciela — śródki!" Tu odwrócił się ten szlachetny człowiek, że to już wszystko jest przygotowane; chirurg ma sobie już doręzone pieniądze na wszelkie w podróży wydatki; co się zaś tyczy mojego dalszego utrzymania w Anglii, pomieniony Dom handlowy nie omieszkaj dostać mi potrzebnych wędłów. Wzbraniałem się pragnąć tylko dowodów jego dobroci, jego pięknej Duszy, ponieważ żadne skarby świata, nie są w stanie odplacić, że radnie jego pragnięni usługi; lecz Ryszard nalegał na mnie z szczególniejszą gwałtownością, ażebym milczał, jeżeli nie chce rozranić jego serca, i upewniał mnie, że za to, czem dołąd był, i co uczynił dla mnie, już dostatecznie jest wynagrodzony."

"Ja jeszcze nie pojmowatem jak to być może; lecz on uśmiechnął się i powiedział, że przecież kiedyś się jeszcze obaczymy, na ten czas dowiem się o wszystkim; teraz zaś nich tylko bądź spokojny, i o niczem innem nie myśl, jak tylko o zdrowiu i bezpieczeństwie moim."

„Tak tedy zagnany byłem nakłonić się do jego woli. Polidymny szkar-
Curoczy musiał się przeciw kiedyś zmienić; natomiast byłem znowu na-
nem moiego majątku, a ten podzielić z nim iak z bratem było mo-
iém stałym przedsięwzięciem. Boże! wszakże i natomiast ieruzę zosta-
walem nawozić jego Ołusznikiem, bo co Ryszard Dla mnie czynił, tego
nieprzeważają słoto całego świata — a ja mu nie — nie Dać nie mogłem!
Moje dane ziemskie Dary były Dla niego za małe. Tam gdzie
mu przyświeca jasność niebiańskiej czystości, tam czeka go nagro-
Da godna jego czynów, nagroda wiecznej szczerdliwości. O mój Ry-
szardzie Drogi, spokój twoim popiołom, spokój twojemu Duchowi
w błogosławionej Krainie!”

Gwido zamknął i spuścił smutny wzrok ku ziemi; Malwina głoś-
no płakała. Ona temu szlachetnemu człowiekowi tak wielką wyrządzi-
ła krzywdę, a on leżał już w grobie, nie słyszał ani iey głębokiego
żalu, ani uniesień iey czulej wdzięczności. „Niech mi Bóg moją
winę przepuści” zawołała stłumionym głosem, i ukryła łez swoich
strumień na Gwidona smutkiem przepetnionej piersi.

Gwido zastanawiał się o przyczynę iey twórczych modłów, a Malwina
na wycenala mu smutczonym głosem wielkość przewinienia
swoiego.

"Kacy myto iestomy ludzie!" rekt Gwido i spuścił oczy ku ziemi. "Dajmy im nie w miłości, ale w uprzedzeniu o naszych współbraciach, i potępiamy ich chociaż ich serca przeorać nie możemy. Miliony krzywd sławnych może każdy dzień nalieżyć, a my ten świat Dobrym nazywamy! Niech nikt nie waży się potępiać Drugiego, dopóki go sam nie wystuchał. Wągrbawieńczyca naukę, iaką nam wielki nasz nauczyciel zostawił, przykazanie braterskiej miłości, puszczamy w niepamięć, a przesadom i nienawiści dajemy przystęp do serca. -- Mój kuzyn stał nienawidzonym od Malwiny! -- ah, gdybyś go ty słyszała, iak on o tobie mówił. Nigdy widok jego nie był dla mnie miłszym, iak kiedy ciębie wymieniał; natenczas na jego blade lica widać było rumieniec, a jego posępne oko rozświecało się łagodną jasnością."

"Lazarz go moim przybyciem do rybackiej chatki, niemał doszedł odwagi urządzić cię o moim uratowaniu, z obawy, ażebyś siebie, mnie i jego niewydała, i wszystkich nienabawiła nieuczestnictwem; w kilka dni później chciał sam z tobą mówić, lecz ty już byłaś wyjechała; wyprawił więc za tobą pewnego posłańca, który ci miał udzielić wiadomości o moim życiu, lecz ten posłaniec nie wrócił. Takżeśmy się później dowiedzieli, napadli go łotry i zamordowali. Obaż nie powierzał się już nikomu, a po moim wyjeździe chciał

chciał sam cię odwiedzić. Zapewne nie dobrał słowa, inaczej siawienie
się moje nie byłoby dla was tak niespodziane, a moja Malwina
byłaby już dawno racjonalnymi łzami myśla krusząca podziwienie z
„serca swojego.”

„Śmierć go musiała raskoczyć” powiedział się Pilsen, i dodał że ca-
raz po odjeździe Gwidona Ryszard zachorował musiał, bo owa noc
okropna przypadała w początku Maja, a Ryszard umarł w krótkim
przed Szymonem Danem, tego samego roku.

Podróż Gwidona jak ja opisywał Dalej powieści się zaczęliwie,
Dostał się do Londynu, odzyskał zdrowie zupełnie, i przy wybuchnie-
niu teraźniejszej wojny, wrócił z kilkoma swoich rówieśnic jak on
nieoszczęśliwych rodaków, do ukochanej ojczyzny, aby stanąć pod zna-
ki wolności i zemsty.

W przeciągu całego tego czasu nie mógł dać Gwido żadnej o so-
bie wiadomości; albowiem gdyby była jedna litera w obce Dostała się
wtedy, byłby nie tylko cały swój majątek mógł stracić, ale
poza tego narazić swoją rodzinę z osobistych nawet względów na
wielkie nieprzyjemności. Le Ryszard o jego uratowaniu i uciecz-
ce do Anglii nieurządził Malwinie, tego nie mógł przewidzieć.
Teraz majątki jego były wolne po potrośone w tej części kra-
ju, z której już nieprzyjaciel ustąpił. Był zdrow i poważany,
a w uczuciu szczerzcia swojego, lubac wierną Kochankę do serca
upionego radością, ogłosił uroczyste połączenie się z Malwiną gdyż z pola

slawy powroci.

"Oprocz herbowej pieczętki" rzekł z uśmiechem, "nie mam żadnego przy sobie pierścienia, którybym, moja Droga Malwino na znak naszerzenia się z łobaz, mógł włożyć na twój Drobną paluszek; lecz poczekaj, wpadał mi na myśl zdobyca zrobiona przemieńcieś rano na jednym suchwałcu, który mnie chciał na tandem świat wyprawić; ty noś na pamiątkę naszego obaczenia się i tej szczęśliwej godziny."

Dziął wyższe gusiki munduru, zdjął z szyi złoty łańcuszek, i powiesił go na Dziewicim Łonie Malwiny.

Był to ten sam, którym Malwina owęj pamiętnęj nocy naszerzyła się strachom jako siostra Ryszarda.

Izerwienita się cała ugrawszay niemego przeciw sobie świadka; gdyż czuła to głęboko, że względem Ryszarda nie postąpiła sobie jak siostra. Opowiedziała swersze i otwarcie całej z tym łańcuszkiem zdarzenie, a Guido rzekł z łagodną przyganą: "Ach i iak uszere Dobrymat ci słowa! Powiódł on rzadkięj braterskięj miłości. Zapewne ona i z tamtej strony grobu nie zgała, dla tego pocieszay się moja Malwino nadzieją, że dawno już przebaczył ci ten słabość ludzką, przez którą ty fałszywem podeyrzeniem tak mocno go obrzitaś. Tym zaś łańcuszkiem," dodał z przyjaznem weyrzeniem, "poskramiay go z przelivosc' sąrdzenia o drugich, abys nie za przedko wyrokowata o synnoz

czynnościach ludzi, których stosunki i pobudki nie są ci dokładnie wiadome. — Niech także ten, cudownym rządzeniem losu do rąk twoich wracający tańcuszek, przywiąże serce twoje mocno i na zawsze ku temu, który cię nad życie kocha. Podziwicie to Delikatne ręki ludzkie, Dzieło Dosyć mocne do tego wszystkiego, moja najdroższa Malwino! — Malwina podniosła spuszczone dotąd ku ziemi oko, a tego miłości i rozrulenię była dla szczęśliwego Kochanka niema, ale nad wszystko wymowna, odpowiedzia.

23.

Jeszcze tej nocy napisał Ewido Malwinie wszystkie Dochody i Dobra swoich, a i do powrotu swojego; Dotarzył do tego zapisu esate w kilku słowach poiegnanie, i zapieczetowawszy oboje położył na stoliku Malwiny. Podczas gdy wszyscy jeszcze spali, a dzień ledwie się zaczął porażyć, on iwi dosiadł swojego obozego rumaka, i pospieszył na czele swoich, aieby oddział nieprzyjacielski, którego się dziś spodziewano w miasteczku, napadł w dogodnym i takim położeniu.

Malwina nie mogła przycisnąć do siebie, gdy obudziwszy się usłyszała o tajemnym Ewidona wyruszeniu; ale Ewidon nie mógł się na chwalić Majora, że to tak serecznie zrobił, gdyż formalne poiegnanie byłoby im wszystkim serce rozkrwawiło, a Malwina byłoby kosztowała przagnymniej połowę życia.

Esate

40.

Secznie tego samego wieczora dnia napisal do niej Gwido kilka wierszy
łowkiem przez eskortę, która 300 ludzi, przy Dżiszyszrej szerszliwej
wyprawie do niewole zabranych, do miasta przystawila, potem zaś o-
trzymywala przez gońców, często wyprawianych prawie co tydzień wia-
domość od niego.

Gwido odbył wszystkie krwawe bitwy, które jeszcze słyszono,
nim pożądany pokój nastąpił. Saczście wszedzie mezinemu sprzytało.
Dzien w dzien prawie posród najzaciejszych ulawek, a iaden wlos
mu nie spadł, i nie jako Półkownik na czele swojego pułku wró-
cił do oczyszczenia.]

24.

Wiednym z najglówniejszych miast Sęzie, mieszkała Generatowa jego ciot-
ka, która od owego czasu była w Petersburgu, i niedawno stąd wró-
ciwszy, Malwinę i jej matkę do siebie zaprosila.

Pułk Gwidona był jednym z pierwszych, który zwycięstwem i slawą
otkryty, wracal z krwawego pola bitew. w oczyszczeniu progi na łono pokoiu.
Wszystek lud wysypal się w radosnych okrzykach za bramy mia-
sta. W mieście zaś Senat, Muncypalność i Duchowienstwo czynili przy-
gotowania do uroczystego przyjecia zwycięzców. Łozaj większy ruch i
wzmagałca się Warszawa, były znakami co raz większego zblizenia
się oczekiwanych gości. Na każdego sławny malowala się radość,

Lit. T. p. 217.

ciekawość

ciekawości, i uniesienie. Dzieci, kobiety, starcy, zarówno dawali się
całe ser wielką, piękną chwilę, która im wracała oczom, synów i
meżów, skrytych wawrzynami zwycięstwa i obywatelskiej wdzięcz-
ności. W gdy narodziła się, krzykami okryty, na ciele meżne-
go puka, w całej okolicy wieściat, a spawów starego miasta
jak Dział zwycięzców powitał; gdy wszystkie dawony w uro-
czym odwrwały się odgłosie, a wesole wojenne drabki miesza-
ły się z radośnemi okrzykami ludu; gdy chłopcy i dziewczęta
obsypywali wojowników kwiatami i liściem, a wielu w nad-
miarze zachwycenia całowało konie, które im najdroższe osoby
drożo i szlachliwie przyniosły — Kto amierzy nieporle Malwi-
ny uniesienie, a które Dwidona w całej jego wspaniałości wi-
tata. Dwidona wiedział, że Malwina tu była; już w bramę
wiedziąc, sledziło ją jego orle oko, a w królcie spobrze-
szy, nie postarzone od nikogo, poniesło jej serdeczne powitanie
Kochanki.

W przy bramie przysiał go naczelnik denatu imieniem całego
miasta, a po królcie ale szlachy przemowie podał mu stół,
honorowy puhar. Dwidona wniósł go wysoko, a spełniając szema-
lawody, zawołał silnym i dźwięcznym swym głosem: Za dro-
wie naszego króla! — Pomysłności szanownych tego miasta oby-
wateli i całej ojczyzny! — a postug starego zwycięzcy — Pomysł-

ność wszystkich Kobiet i Dziewic, Klóre wierne serce w czystym prze-
chowaniu tonie! — Ta Kaida raz za razem zabrzmiat słab odgłos. Chorągwie
postrzelane w Kawatki skłoniły się trzy razy ku ziemi, a okrzy-
ki ludu trzy razy zabrzęły powietrzem. Malwina zaś postala
mu obiedwoma rękami najstodsze pocalowanie.

Na wzniesionem, umyślnie do tego przygotowanem miejscu, sto-
siono Dziełki Wszechmocnemu za pobłogostawienie ich orężowi, za
szczęśliwy wojowników powrót, za odniesione zwycięstwa, i za
udzielenie narodowi pożądanego pokoju. Ślad pomiędzy szeregi
municipalności ruszył pęk na rynek. Ze wszystkich okien
leciały kwiaty, wstawiaki, wieńce.

Przed ratuszem kazał Putkownik dla oddania wojsko-
wych honorów uszykować się całemu Putkowi; i gdy już wszel-
kie ceremonie się odbyły, a pęk szwadronami udawał się na
przeznaczone miejsce, każdy obywatel wziął swojego gościa, i pro-
wadził do przygotowanej uszły. Gwido zaś przyjmowany był od
Senatu, i zaprowadzony do ratuszowej sali, gdzie na niego
i officerów pierwsze osoby miasta czekały. Tu nakoniec w nie-
przeliczonem gronie Kobiet znalazł Gwido ciotkę, Generatową
swoją Malwinę i jej matkę.

I przywołaną godnością przedstawił całemu zgromadzeniu, na-
rezonej swojej) — w tém kilka Dziewic przez Generatową uproszo-
mych

nych, wpleły mirtowy wieniec w iedwabne włosy Malwiny, kapłan pułkowy przemówił kilka słów słosownych, potłogostawił piłkna parę, i jako Strabina S*** wprowadził Swido Malwinę do nieprzebranego stołu.

25.

Ten drugi rok im miał wśród suwężcia i rozkosz. miłości. Pewnego razu, gdy Swido siedząc przy boku Malwiny, droczył się z swoim pyzratym chłopcem, a ten to szukając matemi uszczkami tabedrię piersi matki, to znova kryjąc się za śmiećne węgorki swoich młecznych żródeł, wyrzwał oycę do grów i swawoli - wszedł do pokoju słuszacy, nosząc grubą i wielki list, opatrzoną urzędowemi pieczęciami, a podpisem do Malwiny.

Był to urzędowy akt, obejmujący wiadomość o orłatniem rozporządzeniu i spidiesaniu Dyszarda, wraz z listem Dyszarda samego, w którym ięć kopie testamentu satacra. Wzrost przyłaczanego obiaznienia Sardu tego miasta w którym Dyszard mieszkał, miał być szard w Króćce przed swoim zgonem i ten napis i list swój poręczył Peresowi Sardu, który obwie po jego śmierci miał oddać Malwinie. Lew i Peres w kilka dni połem umarł na nerwową gorączkę, a gdy ięć wszystkie papiery między króćmi

i sw zapis wcale n listem sie anaydowal, urzedownie opieczefowano
i teraz Dopiero obwozono, Malwina teraz Dopiero otrzymata, co iey
iuz dawno przeznaczonem bylo.

Swoiey ciotce, stwarzemu i ogrodnikowi, zapewnit osobnem ka-
pitalem przywoile na Dal. utrzymanie; ostatniemu zapisal prowa-
dzo swoy botaniczny ogrod. Malwine zas ustanowil Dziedziczkaj
catego swoinego, bardzo uwananego maiatku. Stad wnoszac, musiat.
ten szlachetny ciotwiek sadzie, ze albo Swidona ku Malwinie milosc nie
bedzie wytrwata, albo tier, ze Malwina Kochanka swoinego przeciez iesz-
ce w wojnie utraciby mogla. Gdyz iako matzonka Swidona,
byla jedna z najbogatszych w Kraiu.

W berazniejszem swoim polowieniu, niepotrzebowata Malwina tego
z anielskiey Dobroci Ryszarda przypadajacego iey maiatku; na wiec-
na, wiec pamiatke swoinego wielkomyslnego przyiaciela, przernawyla
cala po nim spuścizne na ustanowienie pod jego imieniem rakta-
du, z ktorego oznaczonych dochodow, rawsze utrzymywane byde
miaty Duszgonnie i przyzwocie (wiec ubogie, przeslo trzydziesti
lat liczace i nieskajonych obyeraion Panny. Prawo zas stierania
takowych, udzielita na rawsze najmłodszemu ozenionemu sztonkowi
rady miezskiey. Tak w najpoinieyszej ieszce potomnosci anayda
sie

się zawsze ludzie, którzy odcie będą pamiętkę tego człowieka, który poświęcił swoje życie za innych szczęśliwymi widzieć.

Ostatniego jego wyrazu Do Malwiny techny radka jego snob wielkości.)

Opisywał ię napręd wszystkie szczegóły uratowania Swidona, poczem temi zakończył: „Nie chwał mnie, Bóstwo życia moiego, że tego com przyniósł. W sercu moim snajduję za to nagrodę. Cuius, sie polichone za moje godziny. Lecz i ostatnia nie będzie dla mnie straszną, ponieważ mogę sobie powiedzieć, że nie byłem tym człowiekiem, i ponieważ biorę ze sobą to pocieszające uspokojenie, że przy boku tego, którego ci zachował, szczęśliwa będziesz. Szczęśliwsza — piszę to z zupełnym przekonaniem — szczęśliwsza, niż kiedykolwiek byś mogłaś. Ty byłaś jedyna na tym świecie, która Kochałaś, lecz Dobrze się stało że ten wczet serwany nim się mościły spoj, gdyż w posiadaniu ciebie, snajdując ier niebo na ziemi, byłbym zapewne przyniósł się niewierzyć w to wierne, Do którego teraz Dobra moja z upragnieniem Daję.”

„Dziękuję, co tu w zatraceniu otrzymujesz, nie dziękuję mi wcale. Jest to najmniejsza, co ci Daję. Bieżeli będziesz w porządku, które ten Dar Dobrejny sbytkującym Dla ciebie uczyni, tedy twoje Dobrejnyne serce, zrobi zapewne z tego owocem prac

cz i oszczędności mojej, inny chwalebny użytek."

"Przy śmierelnym Łoju Gwidona przyrzekłem ci, byśi swoim bratem. Wywiązałem się wobec twojego przyrzeczenia - a teraz - blisko nad grobem, gdzie wszelkie różnice urodzenia i stanu, wszelkie ziemskie próżności niczem się już stają, powól moja najdroższa Malwino, niebym cię siostrą nazywał. Bądź moja siostra - to było miżycie, na któreśi się życia mego radbym cię był widział, kiedy w planach Wielkiego Boga, nie było przeszkody, ażebyś bliżej mnie stała. Teraz zaś wsmacnia mnie to przekonanie, że w długi podróż do wiecznej, zupełnej światłości nieodmówisz mi swojej pamięci i swojej przyjaźni."

"Skoro znów Gwidona zobaczysz, a los wam przychylny potoczy serca wasze najstodrzym miłości węzłem, uważaj go także jako dar Bożenie, który ci zupełnie, czystym sercem dał. I wzrokiem w otwarty grób wlepionym, nie może człowiek być obłąkanym, nie może samego siebie omamiać. I wruciem serdecznej radości, i z zupełnym swojego szczerze podziatem, widzę cię przy boku Gwidona. Przypominasz sobie teżi jeszcze owe słowa, któreśi nieswojąliwy Kochanek znawienie nogielka określił."

"umieram, bo na cie, pogląda," "Nie myśl, ażeby mi Dla tego życie stało
się niemiłym, że cię posiadać nie mógłem. Ja byłbym przemógł na
sobie widzieć cię jako matronkę Swidona, nie raniąc serca moiego;
Wiedziałem bowiem, że Swido był wszystkim Dla ciebie. Swido jest
czystym człowiekiem. Pozdrow go, moja Malwino, gdy godny cię
wróci w objęcia twoje, podwroieniem wiecznego spokoju. Bądź
szczęśliwa i niezapominaj o mnie."

Inprimis, meae hollanderum civitatis sine & Jacobo-
Kunzmanni sine sine abigebam.
Lunenburg 2 13. Misy 1826

Am. H. Linfen. D. h. d. d. d.

Admiratus

Z księgozbioru
Stanisława Spittala
Dział, _____ No, _____

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.